

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 11 (297) ROK VII

WARSZAWA 13. III. 1966

CENA 2 ZŁ

W numerze:

LIST OTWARTY
DO KSIĘDZA
KARDYNAŁA
S. WYSZYŃSKIEGO



SW. JOZEF

TRZECIA NIEDZIELA POSTU

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan
(5, 1—9)

Bracia! Bądźcież naśladowcami Bożymi jako synowie najmils i postępujcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstyd albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest bałwochwalstwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowami, bo za to nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Nie wchodzić więc z nimi w uczestnictwo. Niegdyś bowiem byliście ciemnością, ale teraz staliście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.

EWANGELIA

według św. Łukasza (11, 14—28)

Onego czasu: wyrzucił Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebubę, księcia czartowskiego, wyrzucił czarta. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdierane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli by i szatan rozdierany był niezgodą, jakże się osto królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebubę wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebubę wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a lupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wrócę się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy, znajduje go umiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i pierś, któreś ssła. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

„Jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was Królestwo Boże” (Łk. 11. 20).

Granica pomiędzy królestwem dobra a królestwem zła jest bardzo subtelna i posiada rozliczne przejścia. Stąd zdarza się często, że ktoś sądzi, iż służy Bogu, w rzeczywistości zaś dom swej duszy czyści i ozdabia dla kogo innego. Wystarczy przypomnieć sobie przeciwników Jezusa, którzy na swój sposób byli nawet pobożni, lecz w rzeczywistości mylną wskazywali drogę do prawdziwej pobożności i tym samym do królestwa Bożego. Na podobne bezdroża może zejść także chrześcijanin; jedną nogą jest w królestwie Chrystusowym, a drugą już w obozie jego wroga. I wtedy „stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze” (Łk. 11, 26). Dlatego w dzisiejszej Lekcji napomina nas św. Paweł: „Postępujcie jako synowie światłości” (Efez. 5, 8).

Jaka jest podstawa tego nowego usposobienia, na którym Chrystus buduje swoje królestwo?

— Religia starozakonna stała się pod wpływem i w rękach faryzeuszów wielkim przedsiębiorstwem rozliczeniowym. Faryzeusz przychodził do świątyni nie jako dziecko Boże, lecz jako mąż interesu, który przedkładając swój rachunek żądał zapłaty: „Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam” (Łk. 18, 12). „Cóż więc otrzymamy?” — pytają nawet apostołowie (Mt. 19, 27). Lecz Boski Zbawiciel potępił takie usposobienie, a na jego miejsce stawia stosunek ojca i dziecka. „Ojciec nasz” — to urzędowa modlitwa nowego przymierza. „Abyście byli dziećmi Ojca waszego, który jest w niebieszech”, tak Jezus kończy swoje napomnienie do uczniów (Mt. 5, 45). „Ktokolwiek nie przyjmie Królestwa Bożego jako dziecko, nie wnijdzie do niego” (Łk. 18, 17) oświadczył Zbawiciel swoim uczniom.

Stosunek ojca i dziecka opiera się na dwóch filarach, mianowicie na bezwzględnym posłuszeństwie i na bezgranicznym zaufaniu. Najlepiej poznajemy te dwie cechy na przykładzie dziecięcia Bożego, samego Jezusa. Już jako dwunastoletni chłopiec odpowiada swej matce i św. Józefowi, szukającym go: „Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem?” (Łk. 2, 49). Czym dla innych jest pokarm i napój, oświadcza Jezus swoim uczniom, tym dla mnie jest posłuszeństwo względem Ojca”. (por. Jan 4, 34). „Zstąpiłem z nieba, nie żebym czynił wolę moją, ale wolę tego, który mnie posłał” (Jan 6, 38) tak mógł powiedzieć do rzesz z Kafarnaum. Niemal co do minuty oczekuje czasu, który Ojciec mu wyznaczył. I tak na godach w Kanie Galilejskiej.

„Ojciec, oddał ode mnie ten kielich; wszakże nie to, co ja chcę, ale co ty” (Mk. 14, 36), tak modli się w ogrodzie Oliwnym. Nas zaś uczy modlić się tymi słowami: „Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi” (Mt. 5, 10). Czy chcemy być dziećmi Bożymi i nimi pozostać, wszystko zależy od tego, czy potrafimy okazać się posłusznymi czy też nie. Nie świadczy o tym ani imię, ani piękne słówka lub pobożne uczucia. Dziecko Boże poznaje się nade wszystko po posłuszeństwie.

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypełni wolę Ojca mego, który jest w

niebieszech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego” (Mt. 7, 21).

Niekiedy Bóg żąda od nas rzeczy nader trudnych. I znów widzimy to najwyraźniej na najukochańszym dziecięciu Bożym. Stąd też niemożliwe jest posłuszeństwo, jakiego żąda Bóg, bez ufności, jaką widzimy u Chrystusa. „Czemu jesteście bojaźliwi, malej wiary” — (Mt. 8, 26), tak gani Jezus swoich uczniów, kiedy wzywają jego ratunku w czasie gwałtownej burzy na morzu. Słowa mi: „Ufajcie, jam zwyciężył świat” (Jan 16, 33), przygotowanie uczniów na godzinę cierpień. W najtrudniejszej chwili swego życia, tuż przed śmiercią na krzyżu, modli się Jezus: „Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt. 27, 46), a potem jednak mówi: „Ojciec, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk. 23, 46). Zaiste, gdyby chrześcijaństwo nie nosiło już miana religii miłości, trzeba by je nazwać religią ufności! O tym należy pamiętać szczególnie w chwilach trudnych swego życia!

— Ale powstaje pytanie: Jak to dziecięctwo ma się przejawiać w praktyce? W sensie Chrystusowym Królestwo Boże oznacza odnowienie dziecięctwa Bożego w człowieku, we wszystkich przejawach. A oto kilka z nich:

Zamiast bojaźni pojawia się szacunek, zamiast systemu rozliczenia występuje miłość i tym samym miejsce zewnętrznej sprawiedliwości zajmuje sprawiedliwość serca, zamiast tak licznych modlitw ustnych mamy ustawiczną modlitwę w duchu i prawdzie, zamiast krwawych ofiar zwierząt znaczenie ma jedynie ofiara naszego życia. Nie oznacza to, że zewnętrzne objawy pobożności stały się zbyteczne! Lecz nie powinno się do nich przywiązywać szczególnego znaczenia. Raczej, skoro spełniliśmy wszystko, co do nas należy, mamy powiedzieć: „Słudzy my nieużyteczni, cośmy winni byli uczynić, uczyniliśmy” (Łk. 17, 10). Przecież między dziećmi a ojcem nie istnieje stosunek zapłaty, lecz zaufania; i czysto zewnętrzne formy oznaczają upadek wszelkiej prawdziwej religii — tak było przed Chrystusem i jest teraz za Chrystusa.

Jeśli wobec Boga jesteśmy dziećmi, to też między sobą jesteśmy braćmi i siostrami. I mamy przebaczać nie siedemkroć, ale aż do siedemdziesięciu siedmiukroć (Mt. 18, 21). „Kto ma dwie suknie, niechaj da temu, który nie ma” (Łk. 3, 11). A gdy brat chce z nami się wadzić o płaszcz, dodajmy mu jeszcze tunikę (Łk. 6, 29). „Ktobykolwiek między wami chciał być większym, będzie sługą waszym, a ktobykolwiek między wami chciał być większym ma być waszym sługą” (Mt. 20, 26, 27).

Gdyby na tej podstawie zbudowano porządek wśród ludzi i narodów, to prawdziwy raj na ziemi nie byłby zbyt daleki! Lecz jeśli świat do tego jeszcze nie dojrzał, to cóż stoi na przeszkodzie, żebyśmy przynajmniej między sobą ułożyli według tego porządku swoje życie — w małżeństwie, w rodzinie, w parafii? „Bo kto nie umie własnym domem zarządzać, jakże będzie miał pieczę o Kościele Bożym?” (I Tym. 3, 5), jaką może mieć nadzieję, że odnowi świat?

„Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go” — czytamy w dzisiejszej Ewangelii. Dla nas wszystkich istnieje możliwość składania kamyczka do kamyczka, do budowy oazy miłości wśród ludzi w nadziei, że Bóg ułoży z nich pewnego dnia obraz królestwa prawdy i życia, świętości i laski, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Ks. dr STANISŁAW MAĆKOWIAK

SZÓSTE PRZYKAZANIE DEKALOGU

Wszystkie niemal katechizmy łączą szóste i dziewiąte przykazanie Dekalogu dlatego, że w zasadzie ich treść odnosi się do tej samej nader delikatnej materii związanej z ważnymi problemami przekazywania życia następnym pokoleniom ludzkim. Należy stwierdzić, że wokół tego problemu nagromadziło się wiele nieporozumień z jednej strony z winy (nie tylko chrześcijańskich) ascetów i „reformatorów”, a z drugiej strony z winy doktrynerów głoszących całkowitą swobodę człowieka w tych sprawach. Jeżeli w ogóle trzymanie się „złotego” środka jest cnotą, to jest nią zwłaszcza umiar i rozsądek w ocenie czynów zakazanych przez szóste i dziewiąte przykazanie.

Zakaz: „Nie cudzołóż” oraz „Nie pożądaj żony bliźniego” jest raczej jednoznaczny i odnosi się wyraźnie do ludzi żyjących w małżeństwie dzielących — wedle tradycyjnego wyrażenia — jedno „łoże”. Wynika to z tego, że tylko małżeństwo, czyli stały związek mężczyzny i niewiasty, zapewnia właściwy sposób rozmnażania się ludzkości, wychowywania nowych pokoleń. Nie jest to wymysł jakiegoś człowieka, lecz prawo natury przestrzegane także przez zwierzęta (choć nie wszystkie). Wyrazem tego prawa jest tęknota młodych ludzi do miłości „wiecznej” i wyłącznej. W tym wypadku „egoizm” narzeczonych i małżonków jest w pełni uzasadniony i niezbędny (oczywiście w granicach rozsądku i bez chorobliwej zazdrości).

Prawo Mojżeszowe strzegło „świętości” małżeństwa pod rygorem kary śmierci: „Jeśliby kto cudzołożył z żoną drugiego, a cudzołóstwa się dopuścił z żoną bliźniego swego, śmiercią niechaj umrą i cudzołożnik, i cudzołożnica” (Kapl. 20, 19).

Z takim przypadkiem spotkał się Chrystus, gdy faryzeusze przyprowadzili do niego „niewiastę, którą zastano na cudzołóstwie” i chcieli wiedzieć, co powie „Nauczyciel” w tym wypadku. „A mówili to kusząc go, aby go mogli oskarżyć”. Chrystus powinien był powtórzyć rozkaz Mojżesza i doradzić po prostu ukamienowanie, lecz zamiast tego zapytał oskarżycieli grzesznej kobiety: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem” (Jan 8, 3—11). Nie zakazał kamienować, lecz polecił wziąć pod uwagę słabość natury ludzkiej. Stąd chrześcijaństwo zniosło kamienowanie przestępców winnych złamania szóstego przykazania, lecz

zarazem tak poczęło wychowywać swoich wyznawców, by tego przykazania nie łamali.

Drogę wskazał sam Chrystus: „Slyszeście, że powiedziane jest starym: Nie będziesz cudzołożył. A ja powiadam wam, że każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją cudzołożył w sercu swoim” (Mat. 5, 27—28). Innymi słowy, należy się strzec wszystkiego tego, co przygotowuje cudzołóstwo. Nie wolno tu sobie pozwalać na spojrzenia „pożądliwe” i na inne okazje ułatwiające drogę do serca człowieka żyjącego w małżeństwie. Kto takie okazje lekceważy, nie będzie wprawdzie ukamienowany przez ludzi, lecz zostanie surowo osądzony przez własne sumienie i przez Boga.

Zdaniem Chrystusa, cudzołóstwo upoważnia drugiego partnera w małżeństwie do rozwodu: „Powiedziano też: Ktokolwiek opuści żonę swoją, niech jej da list rozwodowy. A ja wam powiadam, że każdy, kto by opuścił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny rozpusty, sprawia, że ona cudzołoży. I ten, kto by opuszczoną pojął, cudzołoży” (Mat. 5, 31—32). Lecz biedna jest rodzina, nieszczęśliwa zwłaszcza jej dzieci, gdy trzeba się uciekać do takiej ostateczności. Na szczęście olbrzymia większość małżeństw dobrze spełnia swoje obowiązki, a czyni to z radością tym większą, im wyższa jest kultura społeczeństwa, zwłaszcza zaś wyższa etyka urabiająca kulturę życia seksualnego.

Nie jest prawdą, że ludzkość przeżywa obecnie jakiś nie spotykany dotychczas „kryzys rodziny”. Tego rodzaju kryzysy były zawsze, lecz nie osłabiały, a wręcz odwrotnie wzmocniały więzy rodzinne. Wiele w tym względzie mógł i może a przynajmniej powinien móc zdziałać szczerze chrześcijański duch religijny mający za wzór Rodzinę, z której wyszedł Jezus Chrystus.

Ks. S. WŁODARSKI

PRZYSŁOWIA, MYŚLI, MAKSYM Y I AFORYZMY

Ten jest bogaty, kto jest zadowolony z tego, co ma.

Dwulicowy człowiek kradnie razem ze złodziejem, a płacze z okradzionym.

Mowa ludzka została wymyślona do ukrywania myśli.

Nie ma szczęścia dla człowieka, jeżeli się nim z drugim podzielić nie może.

Karierowicz to taki człowiek, który podnosi swoją stopę, podstawiając ją równocześnie Innym.

Wiedzę można przejąć od innych, ale mądrość trzeba się nauczyć samemu.

Są ludzie, którzy wcale nie błądzą, bo nie podejmują nic mądrego w życiu.

Trzeba usuwać tych, których nie ma czym wynagradzać.

Mądrość życia jest mądrością współżycia.

WALKA O ZIEMIĘ

Pierwszy rząd chrześcijańsko-demokratyczny w Ameryce Łacińskiej, utworzony przed rokiem w Chile, wystąpił z projektem przeprowadzenia całego szeregu zasadniczych dla kraju, choć umiarkowanych reform. W pierwszym rzędzie chodziło o nacjonalizację kopalń miedzi. (Pod względem wydobycia i wytopu miedzi Chile zajmują drugie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych). Jak dotychczas największe korzyści z miedzi chilijskiej czerpią obcy kapitaliści. Niestety, nie wskazuje na to, aby prezydent Eduardo Frei zdołał przełamać opór prawicy parlamentarnej, która lęka się, że dochody z przemysłu miedziowego umożliwią prezydentowi sfinansowanie dalszych zamierzeń, szczególnie zaś reformy rolnej.

Reforma rolna jest pierwszoplanowym zamierzeniem prezydenta Freia. W rolnictwie pracuje 1/3 ludności zawodowo czynnej, ale efekty pracy tej tak dużej części ludności Chile, są raczej niewielkie. Kraj, który przed rokiem 1930 był poważnym eksporterem pszenicy i innych produktów rolnych, obecnie importuje artykuły rolne ze sumą ok. 100 milionów dolarów rocznie. Import ten stanowi ponad 20 procent całości importu. Jako przyczynę tego stanu rzeczy wskazuje się brak taniego kredytu dla rolnictwa, ograniczoność rynku wewnętrznego, konkurencję ze strony innych rolniczych krajów Ameryki Płd., szczególnie ze strony Argentyny. W gruncie rzeczy najistotniejszym powodem jest przestarzały system władania ziemią. 1300 gospodarstw (0,74 procent ogólnej liczby) skupia 45 procent ziemi ornej. Nic dziwnego, że właściciele pozostałej części są nędzarzami i na swych małych skrawkach nie są w stanie wygospodarować nadwyżek, bo nawet dla własnych rodzin wyżywienia nie starcza. Duże obszary ziemi wielkich posiadaczy leżą odłogiem.

Projekt reformy prezydenta Freia przewiduje pozostawienie w rękach właścicieli 80 hektarów nawodnionej ziemi. Od tej ogólnej zasady przewidziane są wyjątki ze względu na ilość członków rodziny zatrudnionych w gospodarstwie, jak też ze względu na wzorowe prowadzenie gospodarstwa. W tym ostatnim wypadku dopuszcza się nawet pozostawienie w rękach dotychczasowego właściciela obszaru o powierzchni 320 hektarów. Natomiast majątki źle zagospodarowane, albo zaniedbane mogą być wywłaszczane w całości.

Wywłaszczenie następuje po przeprowadzeniu przewodu sądowego. Sąd ustala również wartość wywłaszczonej ziemi. Właściciel otrzymuje zapłatę częściowo w gotówce, częściowo zaś w obligacjach, płatnych w ciągu 25 lat.

Wywłaszczoną ziemię otrzymują rolnicy we władanie indywidualne, bądź też spółdzielcze. Przydzielona ziemia następuje po wniesieniu drobnej opłaty w gotówce. Pozostałą część należności właściciele mają wpłacać na rzecz skarbu państwa w ciągu 30 lat.

Projekt reformy rolnej przewiduje upaństwowienie wszystkich przedsięwzięć, prowadzących nawadnianie terenów rolniczych, aby w ten sposób ochronić rolników przed spekulacją i wyzyskiem.

Jak dotychczas jedynie partia komunistyczna poparła projekty rządowe, podkreślając, że chociaż nie są one dość konsekwentne i radykalne, to jednak ich realizacja przyczyniłaby się do poprawy doli ludności zatrudnionej w rolnictwie. Projekt reformy zwalcza gwałtownie prawica, dowodząc, że jest on sprzeczny z konstytucją, która w art. 10 uznaje własność prywatną za nienaruszalną. Stanowisko prawicy jest podyktowane lękiem przed możliwością dalszych zmian społecznych z chwilą wywalczenia tej jednej, niewątpliwie — bardzo zasadniczej dla kraju oraz obrony interesów wielkich posiadaczy.

Młodzi entuzjaści reform, zgrupowani przy prezydencie, są pełni dobrej myśli, czy jednak zdołają przełamać opór Kongresu pokaże najbliższa przyszłość. (w)

ATRAMENT PLAMI NAWET KS. KARDYNAŁA

Wielbiciełom ks. kard. St. Wyszyńskiego poświęcam

W listach do redakcji niektórzy czytelnicy dają wyraz swemu oburzeniu, gdy ktoś powie o ks. kardynała Wyszyńskim, i deklarują dlań swoje przywiązanie.

Nie mamy nic przeciwko temu, aby wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego kochali zwierzchnika swego Kościoła. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Chodzi tylko o to, aby na tę miłość i szacunek zasługiwał.

Nas dziwi co innego, że ks. kardynał Wyszyński — mówiąc o Polsce Ludowej w kraju i za granicą — widzi same czarne plamy i daje temu wyraz w swych nie zawsze głębokich kazaniach i listach pasterskich.

W głowę zachodziłem, dlaczego ks. kardynał nie dostrzega ani tych jasnych szkół z rozgwarzoną dziatwą, żłobków, przedszkoli ani ośrodków zdrowia, z których korzystają nawet podwładni mu duszpasterze, ani izb porodowych, ani poradni, z których korzystają siostry oraz siostrzenice księży. Dla ks. kardynała Polska — to Częstochowa, Łaski k. Warszawy, potem długo, długo nic... i Watykan, reszta to groby cmentarne, a kliniki i szpitale — to trupiarnie. Tak bowiem kiedyś w kazaniu na Jasnej Górze powiedział.

Zadalem sobie trochę trudu, skąd tyle niechęci i tyle żalu u ks. kardynała do naszego kraju i do Państwa Ludowego. Majątku mu nie rozparcelowano, bo — jako syn organisty z Zuzeli za Małkinią — nie miał nawet własnego ogródka, wszystko było proboszczowskie, a fabryki też nie miał, więc niby skąd ten żal.

Ale wiedziałem z biografii ks. kardynała, że przed wojną był redaktorem naczelnym „Ateneum Kapłańskiego”, które wychodziło we Włocławku i było poświęcone sprawom Pisma św., liturgii, teologii dogmatycznej, apologetycznej, moralnej, ascetycznej, pasterskiej itd.

I właśnie niektóre artykuły zamieszczone w tym piśmie przez naczelnego redaktora ks. Wyszyńskiego otworzyły mi oczy.

W numerze listopadowym z 1937 roku na str. 330 między innymi czytamy:

„Tym, który idee rasistowskie sprowadził z nieba na ziemię, uczynił światopoglądem mas, przekuł na instrument polityczny stronnictwa rządzącego, był Adolf Hitler, wódz i kanclerz Trzeciej Rzeszy. Swe poglądy wyłożył w obszernym dziele „Moja walka”, wydanym po raz pierwszy w 1925 r. Dzieło to stało się ewangelią nowych Niemiec i wykładnią ideałów politycznych”.

„...Znajomość rasizmu Hitlera jest wprost nieodzowna. Jak w dzisiejszej polityce światowej coraz większą rolę zaczynają odgrywać Niemcy, podobnie w walce światopoglądów, w kształtowaniu oblicza duchowego współczesnego człowieka duży udział przypada ideom rasizmu”. Słowem hitlerizm został sprowadzony z nieba. Że dzięki niemu kilkanaście milionów ludzi znalazło zagładę, że pozostały miliony wdów i sierot, to przecież nie ma znaczenia. Wiemy także, że oblicze du-

chowe współczesnego człowieka kształtuje — według socjologii katolickiej — rasizm.

Po przeczytaniu tego artykułu wiele rzeczy staje się jasnymi. Jeśli hitlerizm — z nieba, no, to socjalizm na pewno z piekła. I o co tu mieć żal do ks. kardynała.

Należy zaznaczyć, że pismo, którego tytuł „Ateneum Kapłańskie” brzmi bardzo świątobliwie i niewinnie, a którego naczelnym redaktorem był ks. Stefan Wyszyński, w ogóle zajmowało się propagandą hitlerizmu na przełomie lat 1937—38. W okresie, kiedy Hitler już przygotowywał inwazję na nasz kraj, ks. Stefan Wyszyński na łamach swego świątobliwego pisma drukuje obszerną rozprawę pod tytułem „Filozoficzne i społeczne idee Adolfa Hitlera” (rasizmu).

Pismo to karmi swoich czytelników idealami zaczerpniętymi z jego zbrodniczego „Mein Kampf”, bo cała ta rozprawa — to streszczenie hitlerowskich planów podboju, rabunku i niszczenia szeregu krajów Europy, a w tym Polski, oraz eksterminacja całych narodów.

„Każda epoka — głosi „naukowy” wstęp do tej propagandy hitlerizmu — stoi pod znakiem pewnych idei. Na czoło idei kształtujących dzisiejszą rzeczywistość wysuwają się idee nacjonalistyczne i rasowe”.

Ks. St. Wyszyński, redaktor naczelnny „Ateneum Kapłańskiego” nie był obojętny wobec faszystów włoskiego. Okazją do okazania swojej dla Duce sympatii była książka włoskiego faszysty De Corsi pt. „Katolicyzm i faszizm”.

Ks. red. Stefan Wyszyński na łamach swego pisma drukuje taki pean na cześć faszystów:

„Faszizm jest pełnią włoskiego przebudzenia, jest świadomą twórczością narodu. Jako porządek nowy, ogólnoludzki, twórcy risorgimento (przebudzenie) jest świadomą twórczością narodu, którego najistotniejszymi podstawami są: rzymskość i katolicyzm. Faszizm jest religijny i katolicki. Faszizm rozpoczyna nową erę przebudzenia się sumienia i godności narodowej. Faszizm żyje wiarą, ofiarą i męczeństwem”. To tak mniej więcej jak ks. kardynał w Polsce żyje.

I jeszcze złota myśl, którą ks. Wyszyński przytacza w syntezie doktryny faszystowskiej dokonanej przez jej gorliwego bojownika, a zarazem dzielnego katolika „Są myśli, na które zgodzi się każdy. myśli, które mogą zdumiewać oryginalnością dotychczas nie spotykaną i siłą przekonania”.

Nie widzieliśmy, aby ks. kardynał z takim zachwytem pisał o Ewangelii.

Niektórzy ludzie, a nawet przedstawiciele władz niższych instancji, dziwili się, że ks. kardynał jest taki nieprzejednany.

Czy człowiek, który takimi ideałami kształtował swoją osobowość i innych do tego zachęcał, może się zmienić?

I dlatego nic dziwnego, że ks. kardynał sam wierzy i innych naucza, że komunizm jest fazą przejściową, która szybko przemienie i wszystko wróci do normy.

Tylko to czekanie wydaje mi się czekaniem na „Godota”. Jeżeli się zważy, że ks. St. Wyszyński aprobował ludobójczy rasizm i faszizm sprzecznym nie tylko z Ewangelią Chrystusową, ale i z ogólnoludzkim humanitaryzmem i na jego cześć pisał peany i karmił nimi swoich czytelników, to w tej sytuacji trudno jest już dyskutować i trudno znaleźć usprawiedliwienie.

E. MONTWILL

O KLĄTWACH

Kościół rzymskokatolicki dość często szafował klątwami. Często również klątwy używał z braku innego sposobu na usunięcie aktu niezgodnego z jego przepisami.

Kościół szafował klątwami wiedząc o tym, że w wielu wypadkach błądzi. Był czas, że klątwa obalała trony, strącała korony z głów królewskich, wydawała także znacznych mężów na pastwę płomieni (inkwizycja).

Klątwę często nadużywali papieże i biskupi i one też z czasem zaczęły coraz bardziej tracić na znaczeniu.

Był okres, że na stolicy apostołskiej zasiadało aż trzech papieży i wszyscy trzej zaczęli się okładać klątwami. Tego rodzaju praktykowanie klątwy wzbudziło podejrzenie co do wartości klątwy. Nic też dziwnego, że zaczęto się jej coraz mniej obawiać w miarę jej nadużywania, a także w miarę utraty wpływu dostojników kościelnych na sprawy świeckie.

Cios potężne klątwy zadał Luter, który nadesłaną mu klątwę publicznie spalił dla okazania jej lekceważenia i pogardy.

Oslabiło klątwę w oczach naszego narodu wyklanieanie dzieł wielkich synów Ojczyzny — Słowackiego, Mickiewicza, rzucanie klątwy na wybitnych działaczy (Stojalowskiego).

Człowiek jest częścią społeczeństwa. W każdym uczciwym społeczeństwie muszą być pierwsi udowodnione poważne przyczyny, zanim członek wykreśli się z listy członków, wykreśli czyli wyłączy poza nawias, obłoży klątwą, ekskomunikuje.

Tylko, że Kościół nigdy nie zadał sobie trudu, aby rzecz dobrze zbadać, zanim przystąpił do wydania klątwy. I dlatego społeczeństwo ma pretensje do hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego za zadawanie mu gwałtu, za hipokryzję, za przemoc, za pękanie okowami sposobu myślenia, za walkę z postępem. Tylko że klątwa już w naszych czasach nie chwytą, a skuteczniejszego sposobu dyskryminowania ludzi inaczej myślących Kościół rzymskokatolicki w naszych czasach nie zdołał wymyślić.

ZMIENIĆ WYSZARZAŁY PŁASZCZ

Jednym z najbardziej drażliwych tematów to sprawa celibatu duchownych. Wprawdzie większość ludzi rozsądnych bez zastrzeżeń godzi się z tym, że ksiądz winien założyć rodzinę, że wtedy nawet bardziej będzie rozumiał hołaczkę swoich wiernych, ale są i tacy, którzy chcieli by widzieć swoich duszpasterzy celibantami.

II Sobór Watykański sprawy celibatu duchownych nie rozwiązał. Kościół Polskokatolicki wychodzi z założenia, że kapłan może wstąpić w związek małżeński. Kościół Polskokatolicki postępuje zgodnie z Pismem św. Apostołowie byli żonaci, a w Liście do Tymoteusza czytamy: „...biskup ma być nienaganny, mąż jednej żony”. Gdybyśmy zatem zechcieli oprzeć się na Piśmie św., na pewno nie znajdziemy tam, że bezżeństwo jest koniecznym warunkiem, aby ktoś mógł zostać duchownym.

Do końca III w. Kościół nie znał przymusowego bezżeństwa księży. Kanon Apostolski wcale nie czyni o tym wzmianki, aby ksiądz musiał być bezżennym. Znajdujemy tam tylko zastrzeżenie, że gdyby biskup, ksiądz lub diakon porzucił żonę i podał jako powód swój stan duchowny, może być za to z urzędu złożony.

Były również ohostrzenia, że duchownemu nie wolno poślubić wdowy. Kościół potępił manichejczyków, którzy m. in. zalecali bezżeństwo.

Z początkiem IV w. w Hiszpanii biskupi zażądali od księży bezżeństwa, a już w XI w. papież Grzegorz VII rozpoczął zdecydowaną walkę o celibat duchowieństwa. Ostatecznie papież Innocenty III w XIII w. zaprowadził w Polsce przymusowy celibat księży.

Celem wprowadzenia przymusowego bezżeństwa kleru było uchronienie majątków kościelnych przed zabraniem ich przez rodziny kleru.

Doświadczenia codzienne wykazuje, że w bardzo wielu wypadkach księża łamią celibat. Gdyby ściany plebanii i klasztorów mogły przemówić, świat dowiedziałby się takich rzeczy, o jakich nie słyszał.

Rzym na erotyczne wybryki duchowieństwa batrzy przez palce. I pewnie jest w tym nieco racji. Bo przecież nie można od ludzi (a księża też są tylko ludźmi) wymagać nadludzkich wy-czynów.

Ale już czas najwyższy, aby Wyszarzały płaszcz celibatu zamienić na świeży, nowy płaszcz, który nie będzie miał nic wspólnego z hipokryzją.

TYSIĄCLECIE

Cały naród polski przygotowuje się do wielkiego święta narodowego, tysiąclecia istnienia Polski. Tysiąc lat od chwili, kiedy Mieszko I po połączeniu plemion słowiańskich z nad Wisły i Warty położył zrebry pod przyszłe Państwo Polskie.

Rocznica ta łączy się ściśle z chrztem Polski, którego dokonali rzymskokatolicki misjonarze, sprowadzeni do Polski na skutek presji politycznej cesarza niemieckiego.

Do Polski nieco wcześniej dotarło już chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim przeniesionym przez apostołów Słowiańszczyzny, św. Cyryla i Metodego. Obrządek narodowy został jednak zniszczony przez biskupów rzymskokatolickich pochodzenia niemieckiego.

Na skutek specyficznej sytuacji politycznej naród polski dostał się w niewolę Kościoła zagranicznego. W kościołach polskich językiem modlitwy i ofiary uczyniono martwy język łaciński.

Mowę polską traktowano jako język pospółstwa, którego nie można używać w liturgii. Pozbawiono w ten sposób miliony Polaków współuczestnictwa w ofierze Mszy św. Naród polski — wbrew jego woli — wprężnięto

w służbę obcych mu interesów Watykanu.

Hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego podporządkowana Rzymowi utrzymywała przez wieki lud polski w ciemności, uczyła posłuszeństwa i pokory wobec pana podtrzymując pańszczyznę w Polsce do drugiej połowy XIX wieku.

Za krew hojnie przelaną dla większej chwały papieżstwa pod Warną, Wiedniem i u wschodnich rubieży naszej Ojczyzny, za koronę uległości wobec Rzymu, za wysyłane corocznie jako świętopietrze miliony kosztem biednego ludu, klątwą zapłacił nam papież, gdy naród w powstaniu o wolność się krwawił. Wyklął powstańców, polecił czcić cara i wieńczyć.

Po pierwszej wojnie światowej za naszą wierność i za nasze poddaństwo przysłał poświęconą gromnicę. W okresie okupacji hitlerowskiej, największej tragedii w dziejach narodu, gdy but najjeźdźcy tratował polską ziemię, gdy płonęły domy, dymyły krematoria, a biskupi, kapłani i świeccy katolicy konali w obozach, nie upomniał się o nas ani jednym głosem. „Ojciec św.” Pius XII, były nuncjusz apostolski przy rządzie Hitlera, błogosławił zgromadzonym w Fuldzie biskupom

niemieckim błagającym o zwycięstwo hitlerowskiego oręża.

Po wojnie rozzuchalał się nad skrzywdzonymi Niemcami wysiedlonymi z Polski, stał pomoc materialną i ojcowskie błogosławieństwo, budząc w nich wiarę w możliwość powrotu na nasze ziemie piastowskie.

Stoimy u progu wielkiego święta narodowego — tysiąclecia. Od naszej postawy, od naszego uświadomienia i naszej pracy zależy przyszłość naszego narodu i jego rozwój.

Jednym z zasadniczych czynników kształtujących naszą duszę jest religia, ten odwieczny żywy stosunek człowieka do Boga. Czy jednak katolicyzm wciąż musi być importowany z zagranicy? Czy Polacy nie potrafią przy pomocy nauk katolickiej sami zbawić się i trafić do Boga?

Czy na katolicyzm mają wyłączny monopol Włosi i oni są narodem wybranym, spośród którego rzekomo Duch św. powołuje „Ojców św.” — papieży?

Czy księża, Polacy, urodzeni w polskich chatkach mają być zawsze rzymskimi, uzależnionymi od obcego władcy z nad Tybru, który nigdy Polski na oczy nie widział? Co ma wspólnego papież w potrójnej koronie, przyjmujący hołdy mocarzy tej ziemi z Chrystusem Panem, któremu przed wiekami cierniową koroną na głowę włożono i który mówił o sobie, że jest cichy i pokornego serca.

Z okazji naszego wielkiego święta narodowego — tysiąclecia państwa polskiego, za pośrednictwem naszego Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „RODZINA” — zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z apelem:

Bronimy czystości nauki katolickiej, którą hierarchia rzymska spacyfikała. Realizujemy naukę Jezusa Chrystusa, która jest nauką miłości Boga i człowieka, nauką pokoju i przebaczenia. Walczmy o polski język w kościele. Walczmy wspólnie o Polski Kościół na ziemi naszej, o suwerenność duszy w suwerennym państwie.

Walczmy wszyscy o to, aby Polacy — księża rzymscy porzucili niewolę duchową i stali się kapłanami polskimi i katolickimi. Walczmy o spolszczenie całego Kościoła rzymskiego, aby duchowa stolica Polski była w Warszawie, a nie Rzymie.

Organizujemy parafie Kościoła Polskokatolickiego. Czytelnicy „RODZINY”, która niesie wieść o Polskim Kościele, pamiętajcie, że najkulturalniejsze państwa w Europie, jak: Anglia, Szwajcaria, Norwegia, Dania, Finlandia w olbrzymiej większości, Holandia, a także Stany Zjednoczone A. P. wyzwołyły się dawno spod supremacji Watykanu.

Czas przyszedł na Polskę. Niech miłość i sprawiedliwość Chrystusa Pana będzie źródłem praw dla wszystkich ludzi wierzących. Niech przy ołtarzu katedry warszawskiej, która królów pamięta, polski biskup „Wierzę w jednego Boga” zaśpiewa, niech dzwoni Zygmunta obwieści, że Polacy czczą Boga i Matkę Najświętszą w polskim, narodowym języku.

PAMIĄTKA ŚW. JÓZEFA I ZWIASTOWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Niewiele wiemy o życiu św. Rodziny, ale to, co wiemy, wystarczy nam, by obchodzić pamiętkę św. Józefa i pamiętkę Zwiastowania. Dwie te uroczystości omawiamy łącznie nie tylko dlatego, że przypadają po sobie w krótkim odstępie czasu, lecz przede wszystkim ze względu na ich treściowe pokrewieństwo.

Domyślamy się, że św. Józef pochodził z Nazaretu, bo tam mieszkał. W Nazarecie też zamieszkiwała Najświętsza Maryja Panna. Pochodził z królewskiego rodu Dawida, chociaż bardzo wówczas podupadłego. Interesować nas będzie również zawód wykonywany przez św. Józefa, ponieważ tym samym zawodem zajmował się Pan Jezus po wyjściu z lat dziecińczych. Ogólnie mówi się, że św. Józef był rzemieślnikiem (cieśla). Co oznacza ten zawód? Polegał na wykonywaniu wszelkich prac związanych z obróbką drewna, a więc urządzeń dla mieszkań, narzędzi rolniczych, ogrodniczych itp. Zawód ten wspomniany jest w Ewangelii (Mt 13,55; Mk 6,3). Najśw. zaś Pannie przypadły w udziale zajęcia domowe, tzn. przyrządzanie posiłków, mienie ziarna, noszenie wody, przedzenie oraz szywanie odzieni itp.

Charakterystyczne jest wydarzenie z życia św. Józefa, o którym mówią Ewangelie, a które to wydarzenie związane i upamiętnione jest w święcie św. Józefa i w Zwiastowaniu Najśw. M. P. Wydarzeniem tym jest małżeństwo Józefa z Najświętszą Maryją Panną. Trzeba nam tu pamiętać o tym, że małżeństwo to było zawarte w warunkach prawa żydowskiego, różnego od naszego prawa i obyczajów. W myśl tego prawa najpierw podpisywało się umowę małżeńską, która decydowała o zaistnieniu małżeństwa, ale panna młoda mogła być przeprowadzona do domu męża dopiero po upływie roku (wdowa po kilku miesiącach). To przeprowadzenie odbywało się przy ceremoniach weselnych, trwających przez siedem dni. Taką właśnie umowę zawarł św. Józef z Najśw. Maryją Panną. Prawdopodobnie za zgodą św. Józefa w umowie tej zostały wykluczone współżycie cielesne. W międzyczasie, tzn. między zawarciem umowy małżeńskiej a wprowadzeniem Maryji do domu Józefa, miało miejsce Zwiastowanie, czyli archanielska zapowiedź Boskiego Macierzyństwa Maryi. Maryja znalazła się w stanie błogosławionym. Autor natchniony tak to

opisuje: „Maryja, matka Jego, zaślubiona była Józefowi; zanim jeszcze zamieszkali ze sobą, znalazła się w stanie błogosławionym za sprawą Ducha Świętego”.

Jak na to zareagował św. Józef? Dziwnym był dlań stan małżonki, tym bardziej że prawo nie dopuszczało pojęcia w czasie działającym umowę od wprowadzenia do domu męża. Józef w niczym nie podejrzał małżonki, ponieważ „był sprawiedliwym mężem i nie chciał narazić Jej na zniesławienie”. Dlatego „zamierzał opuścić Ja potajemnie”. Ponieważ nie mógł zrozumieć okoliczności brzemienia, a z drugiej strony nie miał powodu do wniesienia sprawy o rozwód (będąc mężem uczciwym), aby Ja oskarżyć o złamanie wiary małżeńskiej, postanowił dać Jej list rozwodowy potajemnie. Gdy „nosił się z tą myślą, anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć do siebie Maryi, małżonki swej, bo dziełem Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło. Porodzi Syna, a ty mu nadasz imię Jezus; on bowiem wybawi lud swój z grzechów jego”.

Z woli Bożej i za objawieniem nadprzyrodzonym św. Józef przyjął do domu swego Maryję, dokonując tym samym ostatniego aktu ceremonii małżeńskich. „A chociaż żył z nią w panieństwie, powiła syna (swego pierworodnego) i nadał mu imię Jezus” (cytowaliśmy urywki z Mt 1, 18-25). Celem pełniejszego wyjaśnienia dodajmy, że św. Józef nie utrzymywał pojęcia małżeńskiego ani przed narodzeniem Pana Jezusa, ani po Jego narodzeniu. Związek natomiast Ewangelia P. Jezusa pierworodnym synem ze względu na Jego prawa do pierworództwa.

I tak na tle życia św. Józefa schodzą się ze sobą najważniejsze prawdy wiary, związane z naszym odkupieniem i Wcieleniem Syna Bożego. 25 marca Kościół obchodzi pamiętkę Zwiastowania. W momencie tym Archanioł oznajmił zdumionej Maryi: „Oto poczniesz i porodzisz syna, i dasz mu imię Jezus”. Dodaje potem, że stanie się to za sprawą Ducha Świętego. Uderza nas tu fakt wyboru przez Opatrzność specjalnie przygotowanych osób i okoliczności, które miały zabezpieczyć legalne pochodzenie Pana Jezusa wobec ludzi niewtajemniczonych w Jego Boskie pochodzenie. W każdym razie były to pierwsze zwiastuny Świata, które zapaliły się na ziemi ku rozjaśnieniu ciemności grzechu. Zwiastowanie było właściwie zakończeniem wielkiego Adwentu, w którym cała ludzkość przez długie wieki oczekiwała obiecanego Mesjasza.

Omawiane przez nas pamiętki obchodzimy w okresie Wielkiego Postu, kiedy Kościół oddaje uwagę naszą

kieruje na dzieło Chrystusowe. W tym wypadku Matka nasza — Kościół pragnie przypomnieć nam ową pamiętną chwilę, kiedy to Słowo Ciałem się stało. Ponieważ zbawienie przewidziane było dla ludzi, słusznym więc było, aby i ci, którzy zgrzeszyli, w dalekich potomkach swoich przyczynili się do tego odkupienia. Błogosławieni to byli potomkowie z rodu Dawidowego w osobach św. Józefa i Najśw. Maryi Panny. Nietrudno się domyślić, że św. Józef potrzebował głębokiej wiary, aby zrozumieć i pogodzić się z tajemnicą, która przechodziła wszelkie wyobrażenia ludzkie. Trzeba było głęboko wierzyć i ufać Bogu tak, jak ufał i wierzył ongiś Abraham, chodziło tu przecież o wieczne losy nas wszystkich. To samo trzeba powiedzieć o Najświętszej Pannie.

Głębokie kryją się tajemnice pod tymi pamiętkami. Oto św. Józef staje się opiekunem św. Rodziny i towarzyszy Panu Jezusowi w Jego młodzieńcych latach (Ewangelie po raz ostatni wspominają św. Józefa z okazji pobytu 12-letniego Jezusa w świątyni). Nie będąc ojcem P. Jezusa, staje się nim prawnie. „aby ojcowska opieka (w zastępstwie) otaczał poczętego za sprawą Ducha Świętego Jednorodzonego Syna Twego, Jezusa Chrystusa” (Prefacja na uroczystość św. Józefa). Zwiastowanie zaś uprzytamnia, że w tym momencie Chrystus przybrał nie tylko ludzką naturę, lecz również stał się Pomocnikiem Bożym jako najwyższy kapłan, jednoczący grzeszną ludzkość z Bogiem. To też dało Maryi i tytuł Bożej Rodzicielki, którą szczególnie miłujemy i darzymy specjalną czcią.

Na zakończenie czytelników zainteresować może wiek św. Józefa i Najśw. Maryi Panny w chwili Zwiastowania. Tradycyjnie przedstawia się na obrazach św. Józefa jako podeszłego wiekiem starca. A tymczasem św. Józef był mężem, który wystawiony był na wiele trudności duchowych związanych z macierzyństwem Maryi i z bezpieczeństwem św. Rodziny. Trudno sobie wyobrazić, żeby obłudnym młodzieńkiem Panią była małżonka, która w tym czasie była w ciąży. Trudno sobie wyobrazić, gdy się weźmie pod uwagę trudny związek z wędrowną do Betlejem (droga ok. 150 km), ucieczką do Egiptu i powrotem do Nazaret, aby tu ciężką, rzemieślniczą pracą zarabiała na utrzymanie św. Rodziny. Jakaż byłaby zasługa św. Józefa płynąca z wyrzeczenia się praw małżeńskich?! Skoro św. Józef stał się patronem Kościoła, to widocznie zażył sobie na ten tytuł życia, które zakończył najprawdopodobniej przed publiczną działalnością Pana Jezusa.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

NARÓD NIEMIECKI CZY KOŁA RZĄDZĄCE NRF?

Nastroje rewizjonistyczne w Niemieckiej Republice Federalnej bardziej należą do polityki kół rządzących w NRF niż do przekonań podzielanych przez naród. W niniejszym artykule uzasadnimy to twierdzenie w oparciu o materiał ankietowy, opublikowany w prasie zachodniej.

Jeden z głównych zachodniemieckich instytutów dla badania opinii publicznej, Institut für Demoskopie in Allensbach udostępnił dla prasy szczegółowe opracowanie zebranych danych. Owo opracowanie uwzględnia różnice w poglądach zależnie od wieku, płci, zawodu, wykształcenia, przynależności wyznaniowej, partyjnej itp. Na tych danych opieramy nasze wypowiedzi.

Tak więc okazuje się, że na podstawie pytania ankiety, które brzmiało: „Czy sądzi pan(i), że Pomorze, Śląsk i Prusy Wschodnie będą ponownie należały do Niemiec, czy też są na zawsze stracone?” — skierowane głównie do uchodźców zza Odry i Nysy, w różnych latach padały różne odpowiedzi:

	% w 1953,	% 1959,	% 1965
na zawsze stracone:	11	32	46
będą kiedyś należały do Niemiec	66	35	28
niezdecydowani:	23	33	26

Widać więc, że okres 12 lat zmienił stopniowo zainteresowanych zagadnieniem Niemców postawę złudnych oczekiwań w postawę realizmu politycznego. Najbardziej realistycznymi są uchodźcy z Warmii i Mazur oraz z Berlina wschodniego, którzy w 55 proc. są przekonani o nieodwracalności zaistniałej po 1945 r. sytuacji granicznej między Polską a Niemcami. Jeśli rozważyć ankietę w aspekcie płci, to silniejszy realizm widać u mężczyzn (51 proc.), słabszy u kobiet (41 proc.).

Ciekawie wygląda podział odpowiedzi według grup wieku. O ile młodzież do lat 30 uważa ziemię na wschód od Odry i Nysy za definitywnie utraconą (ponad 50 proc.), to ludzie starsi żywią jeszcze płonne nadzieje (31 proc.). Stąd nasuwa się prosty wniosek, że trzeźwe spojrzenie na sytuację może być i na pewno jest ograniczone sentymentem, wspomnieniami, przyzwyczajeniem do „starych śmieci” itp. Na tym sentymentalizmie, wciąż na nowo pobudzonym do życia przez propagandę bońskich kół rządzących, bazuje oficjalny zachodniemiecki rewizjonizm. Widzimy więc, jak kruche są jego podstawy.

Im bardziej są ludzie wykształceni, tym mniej mają złudzeń. 44 proc. po szkole podstawowej uważa wschodnie ziemie nadodrzańskie za utracone, natomiast wśród ludzi o średnim wykształceniu odsetek wzrasta do 55. Również wielu jest realistów

wśród kupców i rzemieślników, natomiast mniejsza wśród chłopów; wśród chłopów jest również 40 proc. niezdecydowanych.

Nie bez znaczenia jest także uwaga, że realizm polityczny największy jest u socjaldemokratów (52 proc.), najmniejszy zaś u zwolenników chrześcijańskiej demokracji (42 proc.).

Ogromnemu przeobrażeniu uległ na przestrzeni 12 lat pogląd tych Niemców, którzy bez poczucia realizmu wierzyli w powrót polskich ziem zachodnich do Niemiec. Oto jeśli w r. 1953 38 proc. sądziło, że wróci na tereny zwane w nomenklaturze przed 1939 r. niemieckimi, i to wróci w ciągu najdalej 10 lat — to w r. 1965 odsetek marzycieli wynosił zaledwie 8 proc. Pozostali uplasowali się na dalszych pozycjach: za 20—25 lat powrót — 5 proc., niezdecydowani — 10 proc., uważają ziemię na wschód od Odry i Nysy za utraconą bezpowrotnie 72 proc.

Stawiano również w ankiecie inne pytania. Np. pytano: Zakładając, że dzisiejsza Polska i Związek Radziecki zaprosiłyby dawnych niemieckich mieszkańców Pomorza, Śląska i Prus Wschodnich, by powrócili i ponownie osiedlili się na dawnych ziemiach pod polską czy rosyjską (w części Prus Wschodnich, przylączyonej do ZSRR) zwierzchnością: czy w tym wypadku wróciłby pan(i), czy nie?”

81 proc. zapytanych odpowiedziało: nie wróciliby. Tylko 10 proc. gotowych jest wrócić. Reszta jest niezdecydowana.

To stanowisko jest bardzo symptomatyczne. Wielka szkoda, że nie zapoznał się z nim kard. Wyszyński i ta część polskich biskupów rzymskokatolickich, która podpisała niechlubne orędzie do biskupów niemieckich.

Omawiane tu wyniki pokrywają się w dużej mierze z wynikami ankiety przeprowadzonej przed dwoma laty przez znanego reportera telewizji Neven-du Mont, który zadał podobne pytanie. Organizacje wysiedleńców skrytykowały go wówczas za to, że nie zadał pytania, czy uchodźcy wróciliby na te ziemie, gdyby stały się one znowu niemieckie. Neven-du Mont wyraźnie wychodził z założenia, że szans odzyskania przez Niemcy utraconych ziem nie ma i zadawał pytania na temat powrotu, które teoretycznie wchodzi w rachubę. Nie widząc potrzeby bawić się w zadawanie pytań abstrakcyjnych.

Memorandum Kościoła Ewangelickiego w Niemczech z października 1965 poświęca sporo miejsca sytuacji uchodźców i kreśli ją w barwach zbyt wyjaskrawionych. To wyjaskrawienie widać w zestawieniu sformułowań memorandum z wynikami ankiety, którą analizujemy zwłaszcza w zestawieniu



z odpowiedziami jakie uzyskano na następujące pytanie skierowane do uchodźców:

„Czy czuje się pan(i) tu całkiem zadowolony(a), czy też jeszcze trochę obco?”

72 proc. uchodźców zza Odry i Nysy czuje się w Niemczech zachodnich jak w domu, natomiast 28 proc. jeszcze trochę obco. Podobnie wypadła odpowiedź na pytanie, czy czują się całkowicie równouprawnieni i szanowani na równi z innymi, czy też ludność tubylcza patrzy jeszcze na nich nieco z góry. Jedna z tabel wskazuje, że istnieje ścisły związek między tym samopoczuciem a gotowością powrotu. Wprawdzie pewna część zadowolonych deklaruje gotowość powrotu w razie odzyskania utraconych ziem, ale przeważnie mówią o tej gotowości ci, którzy jeszcze się czują obco, jeszcze uważają, że ludność miejscowa patrzy na nich z góry i niechętnie.

Inna tabela pokazuje, że kwestia zadowolenia jest kwestią czasu. Wśród tych, którzy przybyli na Zachód przed 1947 tylko 15 proc. czuje się jeszcze nieco obco, wśród późniejszych uchodźców — dwa razy więcej.

Wszystkie te cyfry dowodzą, jak bardzo oderwane od rzeczywistości są hasła polityków bońskich. W świetle cyfr i faktów widać nader wyraźnie, że to nie naród niemiecki żąda powrotu na „utracone” ziemie, nawet nie uchodźcy z terenów wschodnich, w których wmawia się dziś na siłę tzw. „prawo do ojczyzny”. Tego powrotu najwidoczniej pragną politycy bońscy, typowi rewizjoniści, organizatorzy nowej krucjaty na Wschód. Na szczęście ich głos okazuje się głosem wołającego na pustkowiu. Nawet wśród Niemców coraz więcej jest realistów. Cieszy to nas, Polaków, i napawa wiarą w zwycięstwo rozsądku i poczucia rzeczywistości.

Na tle powyższego nietrudno sklasyfikować także „orędzie” biskupów polskich. Jego wybitnie pronieemiecki ton służy li tylko i wyłącznie za narzędzie propagandy w rękach polityków bońskich, polityki antypolskiej i antypokojuwej, a tym samym sprzecznej z duchem ewangelicznych założeń.

ZMARTWYCHWSTANIE ZMORY

Niemcy dwukrotnie w ciągu bieżącego stulecia wtrąciły świat w odmet straszliwych wojen. Po klęsce wojsk hitlerowskich wydawało się, że ludzkość już nigdy więcej nie dopuści do odrodzenia się militarystyki niemieckiej. Takie tendencje polityczne i takie pragnienia mieszkańców globu znalazły swój wyraz w porozumieniu trzech zwycięskich mocarstw – USA, ZSRR i Anglii – zawartym w 1945 roku w Poczdamie. Warto tutaj przytoczyć odpowiedni fragment tego porozumienia.

„Cele okupacji Niemiec, którymi powinna kierować się Rada Kontroli, są następujące: Zupelne rozbrojenie i demilitaryzacja Niemiec oraz wyeliminowanie lub nadzór nad całym przemysłem niemieckim, który mógłby być użyty do celów produkcji wojskowej. W tym celu: Wszystkie niemieckie siły lądowe, morskie i powietrzne, SS, SA, SD i Gestapo łącznie z całą ich organizacją, sztabami i instytucjami, włączając w to sztab generalny, korpus oficerski, oddziały rezerwowe, szkoły wojskowe, organizacje weteranów wojennych i inne wojskowe i paramilitarne organizacje, a także kluby i stowarzyszenia służące do podtrzymywania tradycji wojskowej w Niemczech, będą zniesione całkowicie i ostatecznie, żeby nie dopuścić do odrodzenia się i reorganizacji niemieckiego militarystyki i narodowego socjalizmu... Wszystkie broń i sprzęt wojenny, a także wszelkie specjalne ułatwienia do ich wyrobu będą albo trzymane do dyspozycji sojuszników, albo zniszczone. Będzie zabronione posiadanie i wyrób wszelkich samolotów, broni, amunicji i sprzętu wojennego...”

Dziś, po dwudziestu latach od zakończenia II wojny światowej, uchwały poczdamskie gwarantujące zniszczenie raz na zawsze militarystyki niemieckiej stały się jedynie historycznym świstkiem papieru. Rzeczywistość poszła w zupełnie innym kierunku od ich wskazań. Dziś w Niemieckiej Republice Federalnej stoi w pełnej gotowości bojowej uzbrojona po zęby półmilionowa armia.

Wszystkie niemal zakazy, uchwalone przez zwycięskie mocarstwa w Poczdamie, przestały w NRF obowiązywać. Niemcy zachodnie w pełni wykorzystywały dla swoich militarnych i rewizjonistycznych celów powojenny rozłam w obozie koalicji antyhitlerowskiej. Stawiając na kartę Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników, Niemiecka Republika Federalna w pierwszym rządzie odbudowała i rozbudowała do olbrzymich rozmiarów swój przemysł. Ów osławiony „cud gospodarczy” dokonał się przy wydatnej pomocy rządu USA, którego podpis figuruje pod uchwałami poczdamskimi. W odbudowę gospodarki niemieckiej Stany Zjednoczone wpakowały po wojnie ponad osiem miliardów dolarów. Gospodarka ta szybko stanęła na nogi po zniszczeniach wojennych również i dlatego, że w pierwszych latach powojennych budżety państwowe Niemiec zachodnich nie były obciążone wydatkami na zbrojenia. Zachodni protektorowie NRF zycielnym okiem patrzyli na to, co się dzieje między Renem i Łabą. W ich planach strategicznych Niemcy zachodnie miały odegrać rolę przedniej placówki zbrojnej w ewentualnym konflikcie wojennym ze Wschodem. Uchwały poczdamskie w sprawie niedopuszczenia do odrodzenia się przemysłu niemieckiego, który mógłby być użyty do celów produkcji wojskowej, poszły w związku z tym w całkowite zapomnienie. W pewnym sensie powtórzyła się, tylko na znacznie większą skalę, historia z postanowieniami traktatu wersalskiego po pierwszej wojnie światowej, które również miały nie dopuścić do odrodzenia się potencjału wojskowego Niemiec...

Kiedy Niemiecka Republika Federalna stała się potęgą ekonomiczną, nie już nie mogło powstrzymać odbudowy i reorganizacji militarystyki w tym państwie. W 10 lat po wojnie NRF została oficjalnie włączona do zachodniego bloku wojskowego NATO. W maju 1955 roku polityczne kierownictwo tego bloku pozwoliło Niemcom zachodnim na stworzenie 350-tysięcznej armii, wyposażonej m. in. w 1320 samolotów i 24 okręty wojenne. Niemcy szybko przekroczyły te limity. Obecnie Bundeswehra posiada ponad 3.000 samolotów i ok. 250 okrętów wojennych. W razie potrzeby przemysł niemiecki może szybko przestawić się na masową produkcję ciężkiego sprzętu wojskowego. Bundeswehra korzysta dziś nie tylko z doświadczeń dowódców hitlerowskiego Wehrmachtu, którzy uniknęli odpowiedzialności za swoje zbrodnie, lecz także z usług potentatów przemysłu wojennego III Rzeszy. Oto np. do dyspozycji rządu NRF oddał się 66-letni obecnie Willi Messerschmitt, konstruktor i producent okrytych czarną sławą myśliwców „Me-109”. 30 tys. tych maszyn siało pod czas ostatniej wojny śmierć i zniszczenie w Europie i poza jej granicami. Po klęsce Hitlera twórca pierwszego w świecie myśliwca odrzutowego „Me-262”, wyprodukowanego w 1944 roku, uciekł do Hiszpanii i tam konstruował samoloty dla armii gen. Franco. Po odrodzeniu się niemieckich sił zbrojnych, firma „Messerschmitt Flugzeugwerke”, zatrudniająca obecnie ok. 5 tys. robotników, natychmiast zaczęła dostarczać samoloty Bundeswehrze. To samo stało się z innymi filarami lotnictwa hitlerowskiego – Dornierem i Heinklem. Te trzy firmy produkują dziś wspólnie dla lotnictwa wojskowego NRF m. in. samolot „Fiat-H91”, który zajął pierwsze miejsce w konkursie projektów samolotów bojowych, zorganizowanym przez dowództwo NATO.

Pracują one także wspólnie nad stworzeniem dla Bundeswehry samolotu bojowego, startującego pionowo. Produkowane przez te firmy samoloty typu „Starfeiter – F 104 g” przystosowane są do przenoszenia ładunków nuklearnych. Rząd NRF nie skąpi pieniędzy na wyposażenie Bundeswehry w broń raketową. Początkowo rakiety zakupywano za granicą, głównie w USA lub produkowano w Niemczech zachodnich w oparciu o patenty i koncesje amerykańskie. Obecnie Niemcy wytwarzają także własne rakiety. Prototypy tej broni firma „Boelkow Entwicklungen” wyprodukowała już w 1962 r. Rakietą boelkowska ma zasięg 2400 km i może być zapożyczona w głowicę atomową. W produkcji rakiet własnych zaangażowane są firmy „Hamburger Flugzeugbau”, „Bremer Flugtechnische Werke”, „Messerschmitt Flugzeugwerke”, „Dornier – Werke”, „Deimler – Benz” oraz dziesiątki różnych instytutów wojskowych i naukowych.

Olbrzymi krok naprzód zrobiły Niemcy zachodnie na drodze do własnej bomby atomowej. Ciekawe światło na tę sprawę rzuciło okresowe sprawozdanie Brytyjskiego Instytutu Badań Strategicznych o siłach zbrojnych i sytuacji wojskowej w świecie, opublikowane w Londynie w dniu 18 listopada 1965 r. Ze sprawozdania tego wynika, że pięć reaktorów atomowych, czynnych obecnie w NRF, może w ciągu roku wytworzyć tyle plutonu, ile potrzeba do zbudowania 13,5 bomb nuklearnych. W latach 1966–1968 Niemcy zachodnie uruchomią pięć nowych reaktorów, które zdolne będą produkować rocznie 865 kg plutonu, czyli ilość wystarczającą do zbudowania 173 bomb atomowych.

Takie są możliwości i perspektywy niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Dodajmy do tego, że Bundeswehra już obecnie posiada 250 samolotów dalekiego zasięgu,

przystosowanych do przenoszenia bomb nuklearnych, ponad 100 stałych wyrzutni rakietowych, zdolnych do wystrzeliwania pocisków z głowicami atomowymi, wiele wyrzutni ruchomych oraz ok. 350 armat jądrowych. Na razie rząd NRF oraz dowództwo naczelne Bundeswehry domagają się głośno jedynie współdziałania w decydowaniu o użyciu broni atomowej w ramach tzw. Wielostronnych Sił Nuklearnych i deklarują nawet gotowość pokrycia połowy wszystkich wydatków związanych z organizacją i działalnością WSN. Ale czy już wkrótce nie zaskoczą świat własnymi bombami, głowicami i pociskami atomowymi? Dwudziestolecie doświadczenia okresu powojennego zmuszają ludzkość do czujnego patrzenia na to, co się dzieje w Niemczech zachodnich.

Niestety, wbrew uchwałom poczdamskim i wbrew rozsądkowi niektóre państwa obozu atlantyckiego nadal okazują pomoc militarystom niemieckim. Udostępniają im nawet swoje terytoria dla przeprowadzania doświadczeń z nowoczesną bronią i szkolenia kadr specjalistów wojskowych. Sahara, Sardinia i Kreta stały się dla Niemców poligonami, na których wypróbowują różne typy rakiet. Latem 1965 r. żołnierze NRF na brytyjskich Hybrydach przeprowadzili ćwiczenia z raketami „Sergeant”, dostosowanymi do przenoszenia głowic nuklearnych.

Marynarze Bundesmarine uczą się na Morzu Śródziemnym zakładać miny konwencjonalne i jądrowe. Rząd kanadyjski udostępnił specjalnym oddziałom Bundeswehry swój obszar polarny, aby mogły one przeprowadzić manewry w warunkach podbiegunowych mrozów i śniegów. Spośród państw NATO największą pomoc w szkoleniu kadr wojskowych otrzymuje NRF od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Od dawna wielkim ośrodkiem szkolenia niemieckich żołnierzy i oficerów jest Fort Leavenworth w stanie Kansas. Ośrodki takie znajdują się również w stanie Teksas. Ostatnio 500 lotników Luftwaffe zaproszonych zostało do USA na przeszkolenie w obsłudze samolotów dalekiego zasięgu, przenoszących ładunki nuklearne. Oprócz tego rokrocznie kilka tysięcy oficerów zachodnioniemieckich szkoli się w lotniczych, przeciwlotniczych, chemicznych, pancernych i morskich uczelniach wojskowych Stanów Zjednoczonych.

Ogromne oburzenie w świecie wywołało zawarte w październiku 1965 r. porozumienie między NRF i USA w sprawie przeniesienia w 1966 r. szkoły raketowej z Akwigranu do Fort Bliss w Teksasie. Po tej przeprowadce instruktorzy amerykańscy szkolic będą 1200 Niemców w obsłudze rakiet. Komunikat Pentagonu stwierdza, że NRF pokryje wszelkie koszty przebudowy i budowy odpowiednich urządzeń w Fort Bliss oraz koszty związane z utrzymaniem niemieckiej szkoły na ziemi amerykańskiej. Porozumienie to nie mogło nie zaniepokoić miłującej pokój opinii publicznej całego świata. Rząd ZSRR przesłał rządowi USA oficjalny protest w tej sprawie. Zainstalowanie niemieckiej szkoły wojskowej w Ameryce trzeba ocenić jako jeszcze jeden dowód wspierania przez jednego z sygnatariuszy Układu Poczdamskiego sił militarystycznych w Niemieckiej Republice Federalnej, jawnie domagających się zmiany obecnych granic w Europie.

W ciągu ostatnich 10 lat w Niemczech zachodnich wydano na zbrojenia przeszło 155 miliardów marek. Od roku 1963 Niemiecka Republika Federalna przeznaczą na cele wojskowe ponad 34 proc. swego budżetu. W tej dziedzinie zajmuje ona drugie w świecie miejsce po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które na zbrojenia przeznaczają rocznie 53 proc. wszystkich wydatków państwowych.

Oto są fakty i cyfry, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego. W Europie znów zmartwychwstała z mora, która przez całe stulecie dręczyła sąsiednie narody i która teraz powoduje niebezpieczny wzrost napięcia politycznego w całym świecie. W tej sytuacji szczególnej wagi nabiera sprawa powszechnego rozbrojenia, a w pierwszym rzędzie sprawa zakazu rozpowszechniania broni atomowej.

DO JEGO EMINENCJI KSIĘDZA KARDYNAŁA DR STEFANA WYSZYŃSKIEGO, PRZEWODNICZĄCEGO EPISKOPATU I PRYMASA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

LIST OTWARTY

Przed miesiącem wkroczyliśmy w rok 1966 od narodzenia Boga i Człowieka, Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego. Dla nas, Polaków, jest to rok szczególnie znamienity, ponieważ cały nasz Naród obchodzić w nim będzie swój tysięczny jubileusz, swoje Milenium. 1000 lat najautentyczniejszej historii Polski: historii wzlotów i upadków, zwycięstw i klęsk, setek walk o własną i cudzą wolność, na wszystkich kontynentach świata. Szlachetne czyny, twórczy wkład polskich umysłów i dłoni, obficie przelana krew najlepszych synów Narodu naszego rozślawiły imię Polski szeroko po świecie na przestrzeni Tysiąclecia.

Potężny gmach naszego Państwa, budowany w pocie czoła i znoju rąk przez miliony Polaków — kmienci, chłopów, ziemiaństwa, szlachty, mieszczan, rycerstwa, kupców, duchownych i rzemieślników — zdobiją przecież liczne portrety ludzi wierzących i katolików takich jak: Mikołaj Kopernik, Ignacy Krasicki, Hugo Kollątaj, Stanisław Staszic, ewangelików: Mikołaj Rej, Jan Łaski, Stefan Żeromski, arian: Hieronim Moskorzewski, Lubienieccy, Zbigniew Morsztyn, Wacław Potocki i wielu innych. To stanowi dla nas, ludzi wierzących, szczególnie powód do radości i dumy.

Dla Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce rok 1966 jest również wielkim jubileuszem. Nie jest wprawdzie tysięczną rocznicą od daty pojawienia się chrześcijaństwa na ziemiach polskich: Milenium chrześcijaństwa w Polsce obchodził Naród Polski w roku 1863, a rzymska stolica apostołska, na prośbę ówczesnego prymasa Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, arcybiskupa Leona Przyłuskiego, jubileusz ów potwierdziła, co znalazło wyraz w motu proprio papieża Piusa IX z 29.IV.1863 r. — jest jednak tysięczną pamiątką proklamowania przez Mieszka I chrześcijaństwa zachodniego jako oficjalnego wyznania w Państwie Polskim. Toteż zrozumiałe są podniosłe nastroje, jakie wokół tej ważnej dla Kościoła Rzymskokatolickiego rocznicy obserwujemy u naszych braci rzymskokatolików. Byliśmy głęboko przeświadczeni, że te milenijne uroczystości przebiegać będą w atmosferze historycznej prawidłowości i dlatego pierwotnym zamiarem naszym było skierować do bratniego Kościoła Rzymskokatolickiego, na ręce najwyższego Jego zwierzchnika w Polsce, wyrazy radości i najlepszych życzeń w Chrystusie.

Niestety, w ostatnich tygodniach wydarzyło się coś, co nas, polskich katolików, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej postawiło w stan uważnej gotowości. Tym wydarzeniem była sprawa „orędzia” biskupów rzymskokatolickich w Polsce do biskupów rzymskokatolickich w Niemczech.

Nazywamy to sprawą, ponieważ nie tylko o treść orędzia chodzi, lecz i o proces jego redagowania, i o odpowiedź strony niemieckiej, i o komunikat rzymski episkopatu polskiego, i wreszcie — o ocenę tych wydarzeń przez prasę światową, a nade wszystko przez polską opinię publiczną. Wierni naszego Kościoła podzielać odczucie całego polskiego społeczeństwa, potępił „orędzie” nie z powodu akcentów chrześcijańskiej idei przebaczenia, które je zdołają, ale z powodu teologicznego wypaczenia tej idei, wiadomo bowiem, że przebaczenie zakłada pokutę w zakresie czynów popełnionych i szczerą wolę nie popełniania tych czynów w przyszłości. Jest to logiczna zasada, znana teologom wszystkich wyznań chrześcijańskich i wiernych każdego chrześcijańskiego Kościoła. Wiadomo tymczasem, że duża część Niemców nie bardzo chce się podporządkować prawu pokuty, a zbrojenie Bundeswehry w broń atomową i odwetowe plany polityków bońskich nie dają rękoma pewności, że zamiast

dobrej nie pojawi się w przyszłości zła wola. Kto zatem upoważnił rzymskokatolickich biskupów w Polsce do bezwarunkowego wybaczenia? Kościół rzymskokatolicki nie jest jedynym Kościołem w Polsce. Jeśli „orędzie” miało być dokumentem czysto chrześcijańskim, kościelnym — powinno było zostać uzgodnione z nami. Niestety, „Orędzie” pogwałciło nasze prawa na odcinku ekumenicznego współżycia, przekroczyło też granice kompetencyjnego zasięgu, mówiąc bowiem o Polakach utożsamia ich z rzymskokatolikami. Tymczasem wiadomo, że obok Kościoła Rzymskokatolickiego, niewątpliwie licznego, istnieją w Polsce Kościoły Chrześcijańskie, będące członkami P.R.E., Kościoły i związki wyznaniowe nie zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej, oraz wielkie ugrupowania ludzi niewierzących.

„Orędzie” nie wspomina o tym ani słowem i autorytatywnie występuje w imieniu wszystkich Polaków. Dłaczego to o nas mówi się bez nas?

Nadto okazało się, że najgwałtowniej protestowali i protestują przeciwko „orędziu” sami rzymskokatolicy. Widocznie i oni nie mogą się zgodzić z zawartymi w nim tezami. Zresztą zgodzić się z nimi nie sposób. Wiele faktów historycznych ujętych jest w „orędziu” w sposób typowy dla klerykalnego poglądu na dzieje Polski.

„Orędzie” cytuje i potwierdza następujący fragment z najnowszej historiografii niemieckiej:

„W spotkaniu z imperium Ottona Wielkiego przed tysiącem lat, dokonało się wkroczenie Polski do łacińskiego chrześcijaństwa i dzięki godnej podziwu zręcznej polityce Mieszka I, a następnie Bolesława Chrobrego, Polska stała się równoprawnym członkiem uniwersalnie pojętego Imperium Romanum Ottona III, które miało objąć cały świat niebizantyjski. Tym samym wniosła Polska decydujący wkład do ukształtowania Europy wschodniej”.

Tymczasem powszechnie wiadomo, że Polska Mieszka I, a jeszcze bardziej Bolesława Chrobrego, nie była żadnym członkiem osławionego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Obaj władcy walczyli o suwerenność Polski i tę suwerenność gruntowali.

Przechodząc do hagiografii, „orędzie” stwierdza, że „już w XII stuleciu świętym był biskup Stanisław Szczepanowski z Krakowa, męczennik, który zabity został przy ołtarzu przez króla Bolesława Śmiałego (sam król zmarł, okazując godną świętego skrucę, na wygnaniu w pewnym klasztorze w Górnej Austrii). U grobu św. Stanisława, w królewskiej katedrze Krakowa, powstała majestatyczna pieśń ku jego czci, śpiewana dziś wszędzie w całej Polsce po łacinie: „Gaude mater Polonia”.

Doprawdy pomieszano tu historię z pobożną, chociaż upolityczoną legendą, a pieśń „Gaude mater Polonia”, pochodząca z 1372 r., nie miała początkowo charakteru hymnu na cześć Stanisława ze Szczepanowa — dalsze zwrotki dodano o wiele później — i dlatego obecnie śpiewana jest wyłącznie w środowiskach rzymskokatolickich w Polsce, a nie jak twierdzi „orędzie”, wszędzie, w całej Polsce.

Jakąż bolesną lukę znajdujemy w „orędziu”, gdy chodzi o żywiołowy rozwój kultury polskiej w wieku XVI i XVII. Ani słowa o nas, protestantach, arianach i innych wyznaniach chrześcijańskich nierzymskokatolickich. Odnosi się wrażenie, jak gdyby historia kultury polskiej skończyła się na Pawle Włodkowicu. A przecież i Kościół Rzymskokatolicki miał w okresie późniejszym wielkich i światłych mężów (np. J. Kochanowski, A. F. Modrzewski). „Orędzie” przeskakuje z w. XV w wiek XVIII tak, jakby w ciągu tych 300 lat nie się nie wydarzyło w Polsce. A przecież w tym czasie żył i działał prymas Uchański, biskup Dąbski, hetman Czarniecki i prymas Ponia-

towski. Trzeba mieć odwagę mówić prawdę o wszystkim, także o swych błędach. Okres 150-letniej niewoli naszego Narodu kwituje „orędzie” jednym, i to bardzo słabym w wyrazie zdaniu: „Przez okres 150 lat żył polski naród w warunkach podziału między trzy ówczesne wielkie mocarstwa: Prusy, Rosję i Austrię, aż do roku 1918, kiedy przy końcu I wojny światowej mógł się powoli podnieść ze swego grobu: osłabiony do ostatnich granic rozpoczął on wówczas w warunkach największych trudności odbudowywać swą własną egzystencję państwową”. Dlaczego nie ma mowy o szlachetnych zrywach wolnościowych Polaków, o powstaniach 1830 i 1863 roku, o insurekcji kościuszkowskiej, o bohaterskich, najwyższych w swym heroicznym patriotyzmie zmaganiach przeciwko zalewowi germańskiemu ludzi Wielkopolski, Pomorza, Warmii, Mazur i Śląska?

Czemu nie zostało napiętnowane bezprzykładne łamanie elementarnych praw człowieka, gwałcenie sumienia i poniewieranie godnością ludzką i narodową zarówno w czasie zaborów, jak i podczas okupacji 1939—1945 r.? A przecież w tych ruchach wolnościowych brał udział także chrześcijanie innych wyznań np. z Kościoła Ewangelickiego, z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, z Prawosławnego, a nawet księża rzymskokatolicycy.

W obronie praw uciśnionego ludu polskiego w USA — ciemżonego przez niemieckich właśnie biskupów — wystąpił wielki Polak, Ks. Franciszek Hodur, późniejszy biskup i organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Cześć Maryi, którą dziś głosi Ks. Kard. Wyszyński w ubiegłym wieku została zainicjowana przez Kościół Mariawitów, popierany i chwalony początkowo nawet przez rzymskich biskupów. Trudno wprost uwierzyć, aby było to tylko zwykłe przeoczenie. Intencjonalność takiego a nie innego ustawienia zagadnienia potwierdza dalszy akapit „orędzia”, który głosi:

„Nad naszą biedną Ojczyzną roztoczyła się straszliwa ciemna noc, jakiej od całych generacji nie przeżywalismy. Powszechnie znana jest u nas jako „czas okupacji hitlerowskiej” i pod tą nazwą weszła ona do historii Polski. Byliśmy wszyscy bezradni i bezbronni”.

To wszystko. Ani słowa o ruchu oporu, o powstaniu warszawskim, o partyzancie, o regularnej walce polskich armii, walczących u boku Armii Czerwonej i sojuszników zachodnich. Nie dziwnego, że z takiej koncepcji przedstawienia historii wyłoniło się określenie — dziwoląg w postaci „poczdamskich obszarów zachodnich”, wyłoniła się potrzeba „własnego usprawiedliwienia” i apel o „zapomnienie” „wzywamy was, wielebni bracia, próbujemy zapomnieć”.

O czym mają zapomnieć Niemcy i o czym mamy zapomnieć my, Polacy? Niemcy — o wyrządzonych nam krzywdach, o katowaniu w obozach, o tym, że bili nas po twarzy za każde polskie słowo wypowiedziane w szkole, na ulicy, w kościele, o tym, że nas rozstrzelali, zsyłali do obozów i na przymusowe roboty w głąb Reichu. To dla niektórych Niemców na pewno wygodne. My zaś — Polacy, mamy zapomnieć o bohaterstwie tysięcy tych, którzy życie za wolność i Polskę odali, zapomnieć tych, których miejsca straceń zdobiły lampkami i kwiatami, zapomnieć tych, z których krwi i walki narodziła się nasza wolność, nasze dziś, którym się chlubimy, zapomnieć tych, którzy wywalczyli prastare zachodnie ziemie piastowskie i na nowo, po latach niesprawiedliwości i ucisku, z Macierzą je złączyli.

Czy tak? Ale my nie możemy tego zapomnieć. Sam Ksiądz Kardynał mówił w kwietniu 1960 r. w Kaliszu, że nie możemy zapomnieć, mało, że cały Naród winien wołać głośno o sprawiedliwość, o zagwarantowanie bezpieczeństwa. Zmieniło się. Teraz mamy o wszystkim zapomnieć, mało, prosić Niemców o przebaczenie — czego? i zamknawszy oczy na to co się dzieje w NRF, pogрузić się w błogiej atmosferze braterstwa. „Orędzie”, nie wiadomo w czyim interesie sugeruje, że nieufność Polaków do polityki NRF jest konsekwencją przeszłości. Czytamy:

„Po wszystkim, co się stało w przeszłości — niestety przeszłości najnowszej — nie należy się dziwić, że cały naród polski znajduje się pod silną presją elementarnej potrzeby bezpieczeństwa i wciąż jeszcze z nieufnością traktuje swego najbliższego sąsiada na Zachodzie. To nastawienie psychiczne jest że się tak wyrazimy — problemem naszej generacji, który oby Bóg tak sprawił — zniknie przy dobrej woli i zniknąć musi”.

Zauważamy, że nie tylko przeszłość wchodzi tu w rachubę. Owszem, lekcje historyczne czegoś nas nauczyły, lecz oprócz historycznych kommemoracji wiemy coś niecoś o teraźniejszości, a ta nie jest taka kojąca i beztraska, jak sugeruje „orędzie”.

W NRF powstają odwetowe plany militarne, armia zachodniemiecka otrzymuje broń atomową, organizacje przesiedleńcze podtrzymują wszelkimi siłami nadzieje na powrót niemieckich uciekinierów i przesiedleńców na obszary położone po wschodniej stronie Odry i Nysy, czyli na nasze, polskie od wieków ziemie. Ocena tych faktów jest raczej realizmem politycznym, a nie jak chce „orędzie”, psychicznym nastawieniem, mającym za podstawę li tylko i wyłącznie przeszłość. Bardzo byśmy sobie życzyli, żeby tej teraźniejszości nie było. Dopóki jednak istnieje i grozi nam, nie chcemy o niej zapominać i nie prosimy o to Boga, jak to czynią autorzy „orędzia”, ponieważ taka prośba jest zwykłym kuszeniem Pana Boga.

Zresztą sami adresaci „orędzia”, rzymskokatolicycy biskupi niemieccy, w swej odpowiedzi na „orędzie” mówią o „prawie Niemców do ojczyzny”, rozumiejąc przez określenie „ojczyzna” nasze Ziemie Zachodnie, na które mieli przybyć w przeszłości rzekomo „wezwanie przez rodzimych swych książąt”. Jest to najwyraźniejsze zaprzeczenie polskości piastowskich ziem zachodnich rzucone z właściwą niemiecką butą w twarz polskiemu episkopatowi rzymskokatolickiemu. Jeśli tę czelność mają niemieccy kardynałowie i biskupi, to co mówić o świeckich odwetowcach z Bonn?

A co na to Episkopat? Przyjął tę obelgę w duchu pokuty za owe winy, za które przepraszał Niemców w „orędziu”. Przyjął i milczy, mimo, że we wrześniu 1965 r. w Olsztynie, w Gorzowie i we Wrocławiu manifestował, ku zadowoleniu całego Polskiego Narodu, na rzecz polskości Ziemi Odzyskanych i na rzecz jedynie słusznej i nieodwracalnej granicy zachodniej naszego Państwa — granicy na Odrze i Nysie. Co spowodowało tę zmianę w przekonaniach polskiego episkopatu rzymskokatolickiego? Dlaczego Rzymskokatolicki Episkopat Polski poszedł wbrew własnemu Narodowi? Dlaczego rzymski komunikat episkopatu polskiego dotyczy odpowiedzi biskupów niemieckich i głosi, że „biskupi polscy uważają odpowiedź pasterzy niemieckich za pozytywną”. Niestety, my nie możemy tego zdania podzielać, więcej, czujemy się w obowiązku żywo zaprotestować przeciwko przytoczonym tu sformułowaniom z „orędzia”, z listu i odpowiedzi rzymskokatolickich biskupów niemieckich i z rzymskiego komunikatu episkopatu polskiego. Nasza nieufność nie odnosi się zresztą do najbliższego naszego sąsiada na Zachodzie, ponieważ tym sąsiadem jest Niemiecka Republika Demokratyczna, z którą łączy Polskę stosunki dobrosąsiedzkie i przyjazne, a istniejący stan faktyczny co do granicy na Odrze i Nysie potwierdza znany, jak mniemamy episkopatowi rzymskokatolickiemu w Polsce, układ w Zgorzelcu. Motywy nieufności, więcej, realnych obaw, umiejscawiamy w NRF. Twierdzimy, że płyną one z nieodpowiedzialnej, a przez to groźnej dla nas i dla całej Europy polityki bońskich kół rządzących. Jedynie radykalna zmiana kierunków tej polityki mogłaby stworzyć platformę pod inne niż dotąd, lepsze stosunki między narodem polskim i niemieckim.

Eminencjo!

Szczerze bolejemy nad treścią „orędzia”, które wypacza jak wykazaliśmy — historię, krzywdzi naród polski, krzywdzi nas polskich katolików, narusza kompetencje, sprawia zawód dla ludzi wierzących, w niekorzystnym świetle stawia polskich biskupów rzymskokatolickich wobec sprawy rzetelnego patriotyzmu i narusza dobrze pojętą rację stanu. Bolejemy szczególnie mocno z tego powodu, że sformułowaniami swymi wywołało „orędzie” w polskim społeczeństwie odruch tak wielkiego i gwałtownego sprzeciwu, z którym my również solidaryzujemy się i który podzielamy. Między Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołem Polskokatolickim istniały różnice patriotyczne. W samej nazwie Kościoła Polskokatolickiego tkwi pierwiastek patriotyczny tak często atakowany i zwalczany przez Kościół Rzymskokatolicki.

Przyjmijcie od nas, Bracia nasi, zapewnienie, że Kościół Polskokatolicki nie pójdzie przeciw Narodowi i przeciw naszym Władzom Polskim.

Chciejcie nam uwierzyć, że tylko miłość wobec Ojczyzny i lojalność wobec władzy państwowej jest słuszną drogą. Taką drogą szedł w swym ziemskim życiu Jezus Chrystus, w którego przecieć wspólnie wierzymy.

Jest nam nad wyraz przykro, że polscy biskupi rzymskokatolicy odegrali tak żalostną rolę w przebiegłej polityce bońskich kół rządzących, dostarczając propagandzie zachodniemieckiej takich wątków jak „wspólna wina”, „cierpienie uchodźców”, „poczdamskie tereny”, „prawo do ojczyzny”, nie ujawnili w swym elaboracie, że są obywatelami.

Szkoda, że wysocy w hierarchii sygnatariusze „orędzia” nie okazali swej postawy obywatelskiej. Są przecieć obywatelami Państwa, którego oficjalna nazwa brzmi: Polska Rzeczpospolita Ludowa. Czyżby w progi nowego tysiąclecia naszej państwowości chciał rzymskokatolicki episkopat wejść bez poczucia rzeczywistości? Nie daj tego, Boże.

Kierując ten nasz list do Eminencji, jesteśmy pełni nadziei, że popełnione błędy więcej się nie powtórzą. Nie przeprowadzamy mileńnego obrachunku tak, jak to czyni w „orędziu” polski episkopat rzymskokatolicki, jednak prosimy po bratersku, jako polskokatolicy i ekumeniczni bracia w Chrystusie, aby dokonywane przez Kościół Rzymskokatolicki syntez historyczne były w przyszłości bardziej obiektywne, zgodne z odczuciem całego Narodu Polskiego, bliższe duchowi Ewangelii, która nakazuje, aby „gdą wszystko spełnimy, co do nas należy, wyznać: jesteśmy sługami nieużytecznymi, co winni byliśmy uczynić, uczyniliśmy” (Łuk. 17, 10).

W nadziei, że tak będzie w przyszłości, kreślimy słowa pozdrowienia w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

PREZYDIUM RADY KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO
w PRL

DWUDZIESTOLECIE LEGALIZACJI POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Po wyzwoleniu ks. E. Narbutt-Narbutowicz, który zorganizował w Warszawie parafię przy ul. Szwoleżerów, jako sekretarz Rady Kościoła poczynił starania o prawne uznanie Kościoła.

W dniu 1 lutego 1966 r. minęło 20 lat od momentu, kiedy z Ministerstwa Administracji Publicznej na ręce ks. E. Narbutt-Narbutowicza przysłano akt legalizacji Kościoła.

Brzmienie jego jest następujące:

„Rzeczpospolita Polska

Ministerstwo Administracji Publicznej
Departament Wyznaniowy

L. dz. V. 14486/45. Warszawa dnia 1.II.1946.

Do Rady Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Warszawa, ul. Szwoleżerów 4. Ministerstwo Administracji Publicznej uznaje na zasadzie art. 116. Konstytucji z 17 marca 1921 r. (Dz. U. P. Nr 44, poz. 276) Polski Narodowy Kościół Katolicki za publicznoprawny związek religijny. Stosunek Państwa do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego określony zostanie w drodze osobnej ustawy. Równocześnie Ministerstwo Administracji Publicznej przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości skład Rady Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w osobach:

Ks. J. Kwolek – przewodniczący, Mieczysław Rogalski, wiceprzewodniczący, Ks. Franciszek Koc – skarbnik, Ks. Edward Narbutt-Narbutowicz – sekretarz, Ks. Jerzy Czerwiński, Ks. Walerian Kierzkowski, Helena Szeleścina-Morawska, Stanisław Wicher – członkowie Rady.

m. p. Podsekretarz Stanu

(-) Dr Aleksander Żaruk-Michalski”.

Kościół nasz, mając jeszcze żywo w pamięci szykany, prześladowania i procesy za wyznawanie swej wiary w Polsce międzywojennej, przyjął ten niezmiernej wagi akt z radością i wdzięcznością dla Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W kilkanaście minut po jego doręczeniu Polskie Radio na falach eteru posłało w świat tę radosną dla nas wieść. Podobnie jak my w Polsce, wiadomość o prawnym uznaniu Kościoła przyjął z radością Polski Narodowy Kościół Katolicki w St. Zjednoczonych Ameryki Płn., kierowany wówczas przez organizatora Kościoła Ks. Biskupa Franciszka Hodura.

W okresie międzywojennym Kościół nasz wystąpił o legalizację już w 1922 r. W dniu 5 sierpnia tego roku wyznawcy pierwszej organizującej się parafii PNKK wnieśli w tej sprawie podanie.

Jak wykrętą dostali odpowiedź, niech świadczy jej dosłowny tekst: „Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, załatwiając prośbę Pana wniesioną przez Województwo Krakowskie de praes 5. sierpnia 1922 L. 49057/3603/V ex 1922, w sprawie uznania Polskiego Kościoła Narodowego w Krakowie, oznajmiło reskryptem z dnia 30 stycznia 1923 nr 486. Dep. wyzn., że

stosownie do postanowienia art. 116. w związku z art. 115. Konstytucji, do uznania nowego związku religijnego niezbędnym jest upoważnienie Rządu przez Władzę ustawodawczą w drodze uchwalenia ustawy ramowej, określającej warunki, pod którymi Rząd będzie władny rozstrzygnąć o uznaniu nowego związku religijnego. Projekt takiej ustawy ramowej będzie wniesiony w najbliższym czasie do Sejmu.

Zanim Władza ustawodawcza tej sprawy nie zadecyduje, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie jest upoważnionem do udzielania pozwolenia na założenie i ukonstytuowanie się gminy wyznaniowej „polskiego narodowego kościoła” w Krakowie.

Przy tym – stwierdzało Ministerstwo – aż do uzyskania państwowego uznania przysługuje wyznawcom Kościoła Narodowego na terenie Małopolski jedynie prawo odprawiania nabożeństw domowych po myśli obowiązującego na tym terenie art. 16 ustawy austriackiej z dnia 21.XII.1867. Dz. U. P. nr 142.

O tym Pana zawiadamiam wskutek reskryptu Wydziału Prezydyjnego Województwa Krakowskiego z dnia 7/2 1923, L. 1584(2) pr. Starosta krakowski: Gałęcki”.

Wspomniana w odpowiedzi ustawa ramowa nie została wniesiona pod obrady Sejmu przez żadne ugrupowanie społeczno-polityczne: nie uczynili tego kroku ani ludowcy z Witosem na czele, ani socjaliści z panem I. Daszyńskim, ani jedynkarze z J. Piłsudskim i Składkowskim.

Kościół nasz żył, rozwijał się poza prawem. Podczas każdego Synodu udawały się delegacje do Min. Wyznań i Ośw. Publ. Ministrowie grzecznie je przyjmowali, uważali się na brak ramowej ustawy lecz takowa nie ukazała się do 1939 r. Urodzone w tym czasie dzieci nie miały prawnych metryk urodzenia, poślubieni nie mieli prawnego zaświadczenia zawartego ślubu, a zmarli nie byli wykreślani z ksiąg ludności. Parafia nie mogła ważnie nabywać żadnego majątku. Księżom za udzielenie chrztu, ślubu lub prowadzenie pogrzebu groziły sądy i więzienia.

Po 1930 roku akcje katolickie rzymskie po kościołach wybijały okna, różnymi żrącymi kwasami niszczyły urządzenia kościelne i szaty liturgiczne, terem smarowały w Krakowie ściany i krzyże. Radomski sędzia Kaun wydawał policji nakazy zdzierania księżom sutann i konfiskowania szat i przyborów liturgicznych.

Niewesołe w tym czasie było życie Kościoła, natomiast wiara u wyznawców była silna i budująca. Wszyscy uważali się za braci i siostry, których przez życie i niebezpieczeństwa prowadzi Zbawca Chrystus.

Po roku 1932 kierownikiem Kościoła był administrator ks. J. Padewski, wierny uczeń i wychowanek Ks. Bpa Fr. Hodura. Księża współpracownicy mieli pewność, że nie wy-

prowadzi naszego Kościoła na manowce, lecz będzie powoli, lecz skutecznie realizował program zakreślony w broszurze „Nasza wiara” przez Naczelnego Biskupa.

Synod w 1935 r. podniósł go do godności Biskupa, sakry udzielił Mu Pierwszy Biskup. Bp Padewski kierował Kościołem do 1940 roku, dopóki Niemcy nie internowali go w obozie w Tutmoning.

Niemcy zalegalizowali nasz Kościół, narzucili jednak nazwę „Kościół Starokatolicki Unii Utrechckiej”. Nazwa Polski Narodowy Kościół Katolicki drażniła okupantów, którzy chcieli zniszczyć polskość w naszym kraju.

Dzięki legalizacji nasi księża mogli nauczać religii w szkołach.

Po aresztowaniu Ks. Bpa Padewskiego Kościołem kierował ks. Lachmajer. Wkrótce Ks. Bp Hodur polecił, by po ks. Lachmajerze kierownictwo objął ks. ~~Józef Kwolek~~.

Po Wyzwoleniu Rząd Polski Ludowej, w którym premierem był Osóbka-Morawski, unieważnił wszystkie ustawy wydane w Polsce przez Niemców.

Na tej zasadzie został zdelegalizowany nasz Kościół.

Z wojny Kościół Narodowy wyszedł bardzo osłabiony. Na 56 istniejących parafii miał 18 czynnych księży.

W trudnych warunkach powojennych żaden ksiądz pochodzący z Kościoła rzymskokatolickiego nie wytrwał do wiosny 1945 r.

Łączność z Ks. Bp Fr. Hodurem nie istniała. Byliśmy zdani na własne siły.

W maju 1945 r. na zgromadzeniu w Warszawie wybrano na kierownika Kościoła najstarszego wiekiem i święceniami ks. Józefa Kwolka.

Nieodzownym warunkiem normalnego rozwoju naszego Kościoła było przeprowadzenie jego legalizacji.

W tym czasie Ministrem Administracji Publicznej był Kiernik, który był zdecydowanym przeciwnikiem legalizacji naszego Kościoła.

Dzięki jednak poparciu Ministra Świątkowskiego starania nasze o prawne uznanie Kościoła zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Dla Rządu Polski Ludowej do wydania aktu legalizacji niepotrzebna była ustawa ramowa, której brakiem zasłaniał się ministrowie w Polsce międzywojennej.

Po otrzymaniu aktu legalizacji Rada Kościoła wyraziła wdzięczność i podziękowanie Rządowi PRL.

Wdzięczność naszą staraliśmy się w ciągu całego 20-letniego okresu potwierdzić czynem pracując dla dobra i rozwoju naszej Ludowej Ojczyzny. Kościół bowiem nasz losy swoje związał ze swoim narodem i krajem i jemu tylko służy.

NASZ NOWY KONKURS



W jednym z poprzednich numerów KTI „RODZINA” zamieściliśmy konkurs pt. „SIEDEM KRAJÓW”. Wobec dużego zainteresowania wśród Czytelników naszymi konkursami, zamieszczamy 10 zdjęć, które nadesłano nam z różnych krajów świata: Szwajcarii, Maroka, Ghany, Jugosławii, NRD, Brazylii, Nigerii. Każde ze zdjęć ma charakterystyczny szczegół, który przy odrobinie znajomości geografii, pozwoli Wam ustalić, które skąd pochodzi. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: KTI „RODZINA”, WARSZAWA, WILCZA 31, do dnia 27 marca, z dopiskiem na kopercie „KONKURS”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłową odpowiedź rozlosowanych zostanie 5 nagród książkowych.



Kościół papieski uczy, że Jezus Chrystus dał wyłącznie Kościołowi rzymskokatolickiemu (choć za czasów Chrystusa nawet jeszcze nie istniał) cztery wyróżniające go cechy: tj. jedność, świętość, apostołskość i katolickość.

Ponieważ cechy te posiada i nasz Kościół polskokatolicki, musimy, choć pokrótce, zastanowić się nad zakresem owych pojęć wyróżniających prawdziwy Kościół Chrystusowy. Na czym więc one polegają?

1) Jedność Kościoła Chrystusowego polega na tym, że wszyscy chrześcijanie wyznają w zasadzie jedną i tę samą naukę Jezusa Chrystusa i łączą się duchowo w jedną owczarnię w najwyższym Pasterzu Jezusie Chrystusie, który sam o sobie powiedział: „Jam jest Pasterz dobry — znam owce moje i znają mnie moje”. O na pewno zna, lecz my Go nie znamy, chociaż się do Niego przyznajemy.

2) Świętość Kościoła Chrystusowego opiera się na świętości Jego Założyciela, którym jest Jezus Chrystus i na świętości celu działalności Kościoła Jego, którym jest uszlachetnienie i udoskonalenie swych wyznawców. W końcu zdobycie szczęścia wiekuistego, czyli nieba.

3) Apostołskość zaś Kościoła polega na tożsamości zasad organizacji, praktyk religijnych, oraz na sukcesji apostołskiej, tj. nieprzerwanej łączności naszego Kościoła z Kościołem Apostołskim przez sakrament kapłaństwa i godność biskupią...

4) Katolickość Kościoła:

Kościół Chrystusowy winien być katolickim, tj. powszechnym, bo Chrystus za wszystkich ludzi złożył krwawą ofiarę na krzyżu, aby wszystkich odrodzić i zbawić. Każdy przeto człowiek może do Kościoła Chrystusowego wstąpić i Jego naukę wyznawać bez różnicy na czas, narodowość, język i miejsce zamieszkania. Katolickość znaczy powszechność: powszechność znaczy rozszerzenie we wszelakim znaczeniu i w każdym czasie.

Katolickość więc Kościoła jest to:

a) Powszechność w czasie przez wszystkie wieki, czyli Kościół Chrystusowy, jako Kościół zawsze żywotny nie jest określony czasem, lecz może się rozszerzać w każdym czasie i po wszystkie wieki.

b) Katolickość dalej jest to powszechność w prawdzie w zupełności posiadanej i ogłaszanej światu. Prawdę, którą ogłosił Jezus Chrystus, ma prawo głosić dziś dalej Kościół Chrystusowy. Wszyscy zaś ludzie mogą korzystać z prawd Chrystusowych każdego czasu, w każdym miejscu, oraz w każdym języku.

c) Katolickość nadto jest to powszechność w środkach zbawienia, czyli wszyscy chrześcijanie mogą korzystać z Sakramentów świętych ustanowionych przez Jezusa Chrystusa i uznawanych za czasów apostołskich, oraz z innych pomocniczych środków zbawienia.

d) Katolickość przy tym to powszechność w owocach zbawienia, czyli wszyscy ludzie, korzystający duchowo z Kościoła Chrystusowego i żyjący według Jego zasad mogą w równej mierze korzystać z owoców zbawienia i osiąść szczęście wiekuiste, gdyż nikt nie jest wykluczony od posiadania nieba.

Z powyższych objaśnień widzimy, że katolickość Kościoła i rzymskość to nie synonimy, jak tego chce Kościół papieski, lecz to są dwa różne od siebie pojęcia.

O KATOLICKOŚCI KOŚCIOŁA

Wszyscy więc chrześcijanie, żyjący na kuli ziemskiej, którzy uznają i przyjmują w całości powszechną naukę Jezusa Chrystusa i Apostołów, oraz uznają i przyjmują te same środki zbawienia, tj. Sakramenty św. które były za czasów Chrystusa i Apostołów, ci wszyscy należą do Kościoła katolickiego, powszechnego, dla całej ludzkości ustanowionego, w którym — według powszechnie przyjętego i na Piśmie świętym opartego pojęcia, Jezus Chrystus jest Jedynym i Najwyższym Pasterzem, bo tylko ten jest Kościół Boży, zbawczy i katolicki, który zbudowany jest na opoce wiary w Boskie posłannictwo Jezusa Chrystusa.

Kościół Polskokatolicki jest przeto Kościołem katolickim w całym tego słowa znaczeniu, bo posiada wszystkie cechy katolickości. Jak zaś naród polski przez to, że mieszka na ziemiach Państwa Polskiego i mówi językiem ojczystym polskim — nie przestaje być częścią składową całej ludzkości, czyli społeczności ludzkiej, tak też i Kościół nasz Polskokatolicki przez to, że spełnia misję głównie wśród Polaków i używa w liturgii tylko języka polskiego, nie przestaje być częścią składową całej społeczności chrześcijańskiej — czyli częścią Kościoła katolickiego, tj. Kościoła, który uznaje w całości powszechną naukę Jezusa Chrystusa, oraz przyjmuje i korzysta ze wszystkich przez Jezusa ustanowionych Sakramentów świętych.



Kościół Polskokatolicki jest katolickim przez powszechność w czasie, bo naukę którą głosi i Sakramenty, które przyjmuje, były te same za czasów apostołskich, co i dzisiaj. Kościół przeto Polskokatolicki nie jest Kościołem nowym, gdyż jest takim samym w zasadzie Kościołem, jakim był Kościół chrześcijański za czasów Chrystusa i apostołów. Gdyby więc Kościołowi Polskokatolickiemu ze względu na Jego terytorium i zakres działania, język, jakiego używa w liturgii, oraz czas, w którym zaczął działać i rozwijać się odmówiono znamienia powszechności, tj. katolickości, to konsekwentnie i wszystkie Kościoły papieskie, czyli rzymskokatolickie, które przecież też później powstały niż Kościół w Jerozolimie i działały wśród poszczególnych narodowości, winny być pozbawione zgodnie z tłumaczeniem papieskim cechy katolickości, a więc Kościół rzymskokatolicki we Włoszech, Niemczech, Francji, Anglii, Szwecji, Ameryce, Japonii itd.

Kościół Polskokatolicki jest katolickim przez powszechność prawdy, jaką głosi. Prawdę bowiem, którą ongiś głosił Jezus Chrystus i apostołowie, głosi też dziś w całości i nasz Kościół Polskokatolicki i z prawdy tej mogą korzystać nie tylko wyznawcy tegoż Kościoła, lecz i ci wszyscy, którzy jej słuchać i według niej żyć zechcą.

Kościół Polskokatolicki jest katolicki przez powszechność w owocach zbawienia, bo Kościół ten wskazuje wszystkim drogę do Boga i do nieba i wszystkim bez wyjątku obiecuje zbawienne owoce po wiernej, według Jezusa Chrystusa, służbie Bożej.

Istota katolicyzmu leży więc nie w papieństwie, lecz w całkowitym uznawaniu zasad i nauki powszechnej Jezusa Chrystusa.

Ks. TADEUSZ R. MAJEWSKI

PARYŻ

„Amerykanie idźcie do domu”! „Niech żyje Front Wyzwolenia Narodowego” Oto hasła jakie nieśli na transparentach, manifestujący paryżanie. Pochód zorganizowany został przez KP Francji i organizację młodzieży komunistycznej, a przyłączyły się do niego postępowe związki zawodowe. Do ambasady amerykańskiej, manifestacja nie została dopuszczona z wyjątkiem delegacji, która złożyła protest przeciw wzmoczeniu bombardowania DRW. Członek Biura KPF R. Laurent wyraził potępienie haniebnego wzmoczenia nalotów na DRW, wezwał do solidarności z narodem wietnamskim.

BRUKSELA

W tzw. „czarnym trójkącie” w prowincji Limburgia, policja krwawo stłumiła manifestację robotniczą, protestującą przeciwko zamknięciu sześciu nierentownych kopalni. W wyniku starcia manifestantów z policją zginęło 2 górników, 27-letni Jan Latos i 25-letni Walere Sclep. W czasie pogrzebu wstrzymały pracę wszystkie kopalnie i fabryki w prowincji Limburgia.

★

W związku z kryzysem, rozpoczęły się rozmowy między przywódcami związków zawodowych a dyrektoria-tem przemysłu węglowego. Do Luksemburga siedziby władz europejskiej wspólnoty węgla i stali przybył minister gospodarki Marc Antoine Pierson, który uzyskał zapowiedź kredytu ok. 5,4 mld. f. szt. na utworzenie nowych zakładów pracy w południowej i środkowej Belgii, oraz w Limburgii i dodatkowo przeszkolić 7.200 górników w nowym zawodzie.

GENEWA

Komitet Rozbrojeniowy 18 Państw obradujący w Genewie, debatował m. in. nad wnioskiem ZSRR dotyczącym układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Zabrał głos i delegat Polski M. Blunsztajn. Zwrócił on uwagę na potrzebę zawarcia układu o nierozpowszechnianiu broni jądrowej. Rezolucja ONZ w tej sprawie określiła zasady, którym powinien odpowiadać przyszły układ. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się zasada postulująca, aby układ nie miał żadnych luk. Delegacja polska popiera radziecki projekt układu, który nie zawiera żadnych luk i zamyka wszystkie możliwe drogi dostępu do broni jądrowej. W przeciwnieństwie do tego, projekt amerykański ustanawia zakaz nabywania i przekazywania broni jądrowej tylko pod kontrolą narodową pozostawiając swobodę przekazywania i nabywania broni jądrowej w innej formie m. in. w ramach planów omawianych obecnie w łonie NATO. Zdaniem delegacji polskiej, układ o nierozpowszechnianiu broni jądrowej,

podobnie jak wszelkie inne środki rozbrojeniowe, powinien uwzględniać interesy bezpieczeństwa wszystkich państw.

KOPENHAGA

Sprawa granicy na Odrze i Nysie i sprawa stref bezatomowych znalazła się na forum parlamentu duńskiego, w czasie debaty nad polityką zagraniczną. Jeden z posłów partii Liberalistów Radykalnych A.C. Normann oświadczył: „Zwracam się do min. spraw zagranicznych z prośbą o dokonanie oceny możliwości ponownego zaktualizowania i rozszerzenia poprzednich planów wschodnich i zachodnich, dotyczących utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej, jako wydatnego wkładu do wysiłków zmierzających do ograniczenia zbrojeń nuklearnych.” Poseł z ramienia Socjalistycznej Partii Ludowej — K. Moltke podkreślił, że atmosfera i klimat w Europie zachodn. znacznie by się poprawiły, gdyby nie tylko koncepcje Rapackiego i Gomułki, lecz także Edena, stały się ponownie przedmiotem dyskusji. Poseł Jacobson z Partii Socjalistycznej pytał: Czy nie moglibyśmy być tak samo szczerzy jak prezydent de Gaulle i wypowiedzieć się otwarcie na rzecz uznania zachodnich granic Polski? Nie byłoby to niesprawiedliwe wobec Niemiec! Wokół sprawy nowych granic na Odrze i Nysie, toczyła się debata, w czasie której i inni posłowie oświadczyli, żeby również NRF dowiedziała się od rządu duńskiego, że granica ta jest ostateczna, a dostęp do broni atomowej, o który ubiega się NRF winien być zamknięty, tym samym, jak powiedział pos. Lassen, przyczyniłoby się to do pokojowego rozwoju sytuacji i do rozwiązania wielu innych problemów.

BONN

W czasie zebrania CDU w mieście Helmstedt, przewodniczący rady obrony min. stanu H. Krone wystąpił z niezwykłą propozycją, która aż nadto świadczy o rozbrajającej szczerości i mądrości. Oto ten mąż stanu powiedział, że NRF mogłaby zrezygnować z udziału w zbrojeniach atomowych w zamian za zjednoczenie Niemiec na warunkach Bonn. Zdaniem tego polityka, nie można myśleć o nowym planie rozbrojeniowym, który by nie gwarantował zaczątku zjednoczenia Niemiec. Strauss, inaczej natomiast wyobraża sobie jedność Niemiec. Zdaniem jego NRF nie może iść na jakiegokolwiek ustępstwa w dziedzinie zbrojeń atomowych i ograniczeniach „niemieckiego potencjału militarnego”.

MOSKWA

Radziecka stacja automatyczna „Luna-9” osiadła miękko na księżycu. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości,

księżyc przyjął ziemski pojazd, który w pierwszej fazie lotu na księżyc człowieka, miał dostarczyć informacji o tym tajemniczym globie, stosunkowo najbliższej leżącym naszej planety. Radziecki program podhoju księżyc trwał od siedmiu lat. W styczniu 1959 roku został wystrzelony po raz pierwszy pojazd, który przemknął w pobliżu księżyc. „Luna-2” umieściła na srebrnym globie proporzec ZSRR. Wydarzeniem było dokonanie fotografii odwrotnej strony księżyc, przez trzecią radziecką rakietę w październiku 1959 r. Od dnia 9 maja 1965 roku rozpoczęły się pierwsze próby miękkiego lądowania na księżycu. „Luna-5” jest dziesiątym pojazdem, który wystrzelony został w kierunku księżyc, a pierwszym który wylądował. Tak więc fantazja zaczyna się sprawdzać i niedługo księżyc przyjmie pojazd z ludzką obsadą.

ERHARD W PARYŻU

Erhard jechał do Paryża z niemałym bagażem problemów. Do pomocy zabrał około 50 doradców i ministrów. Dwukrotnie zgodnie z planem rozmawiał w cztery oczy z prezydentem Francji, podczas gdy jego ministrowie debatowali z francuskimi kolegami po fachu. Jak było do przewidzenia rozmowa obu przywódców nie miała wiele nowego. Krańcowe stanowiska de Gaulle'a i Erharda w ciągu jednej wizyty nie mogły znaleźć rozwiązania. Prezydent Francji chciałby widzieć Europę współpracującą ze sobą od Atlantyku po Ural. Francja nie popiera żądań NRF o broń nuklearną, odmienne zdanie ma co do polityki Wspólnego Rynku i integracji politycznej sławetnej Komisji Hallsteina.

Erhard natomiast zaniepokojony jest wizytą de Gaulle'a w Moskwie, pragnie zjednoczonych Niemiec ale w granicach z 1937 r., bez zastrzeżeń popiera politykę amerykańską w Wietnamie i na swój sposób buduje wizję Europy podzielonej strzeżonej przez USA. Boi się rozbrojenia i reorganizacji NATO. W tych kwestiach i tym razem nie udało się znaleźć wspólnej płaszczyzny i mimo że zgodnie z komunikatem rozmowy były szczerze, pozytywne itp. Francja i NRF oddalają się od siebie coraz bardziej.

Tymczasem sztabowcy zachodni-niemieccy domagają się dalszej rozbudowy floty wojennej. M. in. 10 korwet raketowych w celu „przeniesienia pozycji obronnych” na zachodnią i środkową część Bałtyku. Okręty te mają być wyposażone w rakiety typu „Tartar”, mogące przenosić głowice nuklearne.

Komisja Bundestagu ma zdecydować już w najbliższych tygodniach w sprawie budowy tych okrętów w stocznjach zachodni-niemieckich.

„Deutscher Ostdienst” zamieścił apel działaczy przesiedleńców o utworzenie „związku niemieckich patriotów” jednoczącego „świadome swej odpowiedzialności i politycznie czujne siły wszystkich warstw narodu”. Oczekuje się że nowa organizacja ujrzy światło dzienne już na dzień 14 maja w czasie rewizjonistycznej manifestacji organizowanej przez związki przesiedleńców.

Rewizjoniści organizując nowy związek biją na alarm że sojusznicy NRF zawiedli a „niemiecka świadomość narodowa musi być znowu umocniona”. Na posiedzeniu militarnej organizacji „Stahlhelm” ponownie padło hasło „Niemiecki pochod na wschód rozpocznie się znowu”.

Oto co dzieje się w NRF. O tym musimy pamiętać i mówić głośno.

ZYSK – W HANDLU ZAGRANICZNYM

Jak to się dzieje, że handel zagraniczny przynosi zyski, zwiększa wartość produkcji materialnej wytworzonej w kraju? Czyżby odbywało się to kosztem zagranicznych partnerów. W świecie kapitalistycznym ma to oczywiście również miejsce, zwłaszcza w stosunkach między wysoko uprzemysłowanymi krajami i rozwijającymi się dopiero państwami tzw. trzeciego świata. Tutaj rzeczywiście jedni tracą, drudzy zarabiają... Jeśli jednak pominiemy dyskryminację — handel zagraniczny jest korzystny dla każdego z partnerów. Wyjaśniła to już dawno, choć zapewne w sposób uproszczony, ekonomia klasyczna.

Podstawą obustronnych korzyści kontrahentów są krajowe różnice w kosztach wytwarzania poszczególnych produktów, określone oczywiście nie tylko przez warunki naturalne (klimatyczne, geologiczne) lecz przede wszystkim przez poziom stosowanej techniki i organizacji produkcji oraz przez wielkość produkowanych serii. Nam oplać się importować towar, którego cena niższa jest od całkowitych krajowych kosztów wytwarzania, jeśli równocześnie możemy wyeksportować odpowiednią ilość innego towaru, którego cena sprzedaży jest co najmniej równa lub wyższa od całkowitych kosztów krajowych. Zarabiamy na tym i podobnie zarabiają nasi kontrahenci.

Są to oczywiście przykłady uproszczone, ale wprowadzają chyba w istotę zagadnienia: aktywna rola handlu zagranicznego polega na takim dobraniu struktury produkcji, czyli na takiej specjalizacji produkcji, która umożliwi nie tylko pokrycie ilościowych potrzeb importowych, ale i zwiększenie wartości produktu społecznego poprzez wymianę z zagranicą...

JÓZEF BEM

(W 172 rocznicę urodzin)

13 marca 1794 r. na przedmieściu Tarnowa przyszedł na świat Zachariasz Józef Bem. Rodzina jego wywodziła się z pomorsko-pruskiej szlachty i często w starych herbatach spotyka się przodków Bema pisanych przez Böhm, Behm.

Józef Bem porzucił ławę szkolną, kiedy do Krakowa wkroczył książę Józef Poniatowski. Zaciągnął się pod sztandary narodowe, odbył kampanię przeciw Austriakom, otrzymał szlify oficerskie, brał udział w kampanii napoleońskiej. Po upadku Napoleona Bem wstępuje do wojska Królestwa Kongresowego. Z tego okresu zasługuje pewne wydarzenie na uwagę. Podczas ćwiczeń Bem został porażony prochem i to oszpeciło jego twarz. Kiedy w takim stanie zobaczyła go w szpitalu wybrana jego serca, opuściła szpital i już się ze sobą nie widywali. Wypadek ten wywarł wielki wpływ na Bema.

Wielki książę Konstanty chcąc wykorzystać zdolności Bema, zamianował go wykładowcą w szkole wojskowej.

Kiedy na ziemiach polskich powstało wolnomularstwo, Bem stanął w jego szeregach i został nawet wprowadzony do loży głównej. Po ujawnieniu działalności wolnomularzy nastąpiły aresztowania. Aresztowano w tej liczbie również i Bema, którego po kilku miesiącach uwolniono i udzielono mu dymisji.

Wkrótce wybuchło powstanie listopadowe. Na wieść o tym Bem zgłosił się do ówczesnego wodza naczelnego, księcia Radziwiłła i otrzymał przydział do artylerii. Podczas powstania zasłynął (w walkach pod Iganiami i pod Ostrołęką) jako jeden z najlepszych do-

wódców. Po upadku powstania Bem wyemigrował do Francji. Tu pisał i wydawał różne dzieła.

W czasie Wiosny Ludów znów stanął w szeregach walczących. Na Węgrzech stanął na czele armii walczącej z przeważającą liczbą wroga i odnosząc zwycięstwa.

Pod koniec stycznia 1849 r., gdy Bem obywatel koło Nagy Szaben, zgłosił się do niego młodziutki oficer, poeta, Sandor Petöfi. Bem przyjął go do wojska, po czym zamianował swoim adiutantem. Zrodziła się gorąca, serdeczna, namiętna przyjaźń między generałem a adiutantem. Bem powtarzał: „Jeżeli padnie najdzielniejszy nawet, z moich żołnierzy, to Węgry dadzą mi na jego miejsce innego, ale nikt mi nie zwróci mojego ukochanego Petöfiego”.

Wkrótce Petöfi na skutek intryg musiał porzucić wojsko i znalazł się w trudnych warunkach materialnych. I wtedy Bem o nim nie zapomniał i pomagał mu finansowo.

Pewnego dnia Petöfi stanął koło powozu Bema. Kiedy zobaczył go generał, wydał okrzyk i porwawszy go w ramiona ścisnął długo, gorąco i płakał. Od tej pory już się nie rozstawali. Petöfi został przydzielony do sztabu Bema. Nie trwało to jednak długo. Mimo zakazu generała Petöfi wziął udział w walce pod Segesvar i zginął w kwiecie wieku licząc dwadzieścia jeden lat, w dn. 31 lipca 1849 r. Po bitwie pierwsze słowa rannego Bema brzmiały: „Gdzie jest mój Petöfi? Gdzie jest mój Petöfi?” Śmierć przyjaciela była bolesnym wstrząsem dla generała.

W tym czasie dyktatorem rewolucji węgierskiej został gen. Görgey. 13 sierpnia 1849 r. gen. Görgey z 32-tysięczną armią złożył broń wobec gen. Rüdiger, niweczac tym samym wysiłek Bema. Bem wybrał tułaczkę zamiast niewoli. Wraz z wojskiem i generałami węgierskimi opuścił Węgry udając się do Turcji.

Tu zdecydował się na przyjęcie mahometanizmu, otrzymał też tytuł paszy. Odkrył złoża saletry, siarki i żelaza, zaprojektował fabrykę prochu.

Jesienią malaria zaatakowała jego organizm. Bem zmarł z 23 na 24 listopada 1850 r. Przy łożu umierającego byli oficerowie oraz imamowie muzułmańscy, którzy odmawiali modlitwy przy umierającym. Pogrzeb odbył się według obrządku mahometańskiego. Grób otoczyła kompania żołnierzy tureckich i wojsko z Europy.

Bema-Bohatera walk „za wolność naszą i waszą” — na wieść o jego śmierci C. K. Nor-

wid, wielki poeta polski, uczcił pięknym wierszem pt. „Bema pamięci żałobny rapsod”.

20 czerwca 1929 r. na cmentarz turecki przybył szef departamentu artylerii polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych wraz z delegacją i dokonano ekshumacji. Trumnę ze zwłokami Bema umieszczono w specjalnym wagonie, przewieziono do Konstantynopola, a następnie do Budapesztu. Tu oddano wielkiemu bohaterowi hołd. Od Budapesztu trumnę towarzyszyła wojskowa delegacja węgierska. Na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał pociąg, stały szpalery ludzi z odkrytymi głowami, pociąg obrzucano kwiatami.

30 czerwca 1929 r. zwłoki Bema powróciły do kraju. Witany salutem armatnim i hymnami państwowymi Polski, Węgier i Turcji złożony został na lawecie armatniej, trumna przybrana była w sztandary Polski, Węgier i Turcji. Zwłoki złożono na Wawelu, a następnie w mauzoleum w rodzinnym mieście generała, w Tarnowie.

TA-GOR



Gen. Józef Bem, marszałek polny turecki



Sandor Petöfi, poeta węgierski, przyjaciel Bema.

ZE ŚWIATA NAUKI I TECHNIKI

■ Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej ogłosiła informacje o elektrowniach atomowych. Jak wynika z ogłoszonych danych, pod koniec ubiegłego roku pracowało 55 atomowych o łącznej mocy ok. 7000 megawatów. Najwięcej elektrowni atomowych znajduje się w Stanach Zjednoczonych — 24; następne miejsca zajmują Wielka Brytania — 11, ZSRR — 7, Francja — 4, Włochy — 3, Japonia — 2, Belgia, Kanada, NRF i Szwecja posiadają po jednej elektrowni atomowej. Natomiast największą łączną moc mają elektrownie w Wielkiej Brytanii — 3027 MW. Kolejność pozostałych państw jest następująca: USA — 1910 MW, ZSRR — 967 MW, Włochy — 536 MW, Francja — 353 MW. Jednocześnie podano, że w budowie znajduje się 36 reaktorów energetycznych.

Wśród państw budujących elektrownie atomowe znajduje się m. in. India, gdzie powstają trzy elektrownie, oraz nasi południowi sąsiedzi — Czechosłowacja, w której jest budowana jedna elektrownia.

■ We Francji przeprowadzono szereg prób — z pomyślnym wynikiem — wyzyskania automatów elektronicznych przy sporządzaniu rysunków technicznych nowo budowanych dróg i szos. Automat elektroniczny, zastępujący 25 wykwalifikowanych kreślarzy, nanosi na rysunki wyniki obliczeń, wykonanych przez elektroniczną maszynę matematyczną. Działanie jest następujące: „Elektronowy mózg maszyny otrzymuje i przekazuje instrukcje. Robot-kreślarz — posłuszny poleceniom elektromózgu — jest wyposażony w pisak, który przesuwając się wzdłuż bębna”. Robot-kreślarz pracuje z maksymalną szybkością 3 cm/sek. Tak na przykład dwukilometrowy odcinek najbardziej skompliko-

wanego profilu autostrady rysuje w ciągu jednego dnia. Warto dodać, że maszyna może również kreślić projekty budynków, wykresy medyczne itp.

■ „New Scientist” informuje, że zakłady samochodowe Forda wprowadzają do swoich samochodów nowy gatunek laminatu szklanego, który jest bardziej odporny na uderzenia, a zarazem absorbuje dziewięć razy więcej energii niż dawniejsze gatunki. Nowy laminat jest płytą z masy plastycznej, którą wkłada się między dwie tafle szkła i skleja z nimi. Warto jeszcze dodać, że płyta jest dwukrotnie grubsza niż dotychczas używane, a ponadto jest luźniej związana ze szkłem. Wszystko to — w połączeniu z dużą elastycznością masy plastycznej — niejako „zmiękcza” szybę i w razie wypadku osłabia siłę zderzenia z głową jadącego.

■ Szwajcarska Firma Sovil-Titus rozpoczęła produkcję zegar-

ków elektronicznych według pomysłu Amerykanina Herberta Polina. W zegarku tym, który nazwano Soltronic, nie znajdujemy ani jednej części ruchomej. Natomiast znajdujemy mikrominiatury obwody scalone, które wytwarzają impulsy elektryczne w regularnych odstępach czasu i rozświetlają nimi tarczę, składającą się z pasków oznaczających sekundy, minuty i godziny. W zegarku elektronicznym źródłem zasilania jest mała baterijka.

■ Inżynierowie amerykańscy, postępując się techniką mikroelektronową, która pozwala wytworzyć wiele tranzystorów i innych elementów w postaci jednego kawałka krzemu, wielkości używanego obecnie tranzystora — skonstruowali miniaturowy telewizor, zajmujący 302 cm³, z ekranem o przekątnej 2,5 cm. Ten cud współczesnej techniki nie ukazuje się na razie w sprzedaży, gdyż został zbudowany jedynie dla pobicia rekordu. (w)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan M. Poniecki z Łodzi oburza się na „mordowanie” zwierząt. Twierdząc, że przykazanie: „Nie zabijaj”, odnosi się nie tylko do mordowania ludzi, lecz i zwierząt, pyta: „Dlaczego Kościół nie zabiera w tej materii głosu? Dlaczego nie potępia się strzelania do bezbronnych, sympatycznych saren, jeleni, zajęcy, kaczek?”

Zauważymy, że sympatyczny Autor nie napisał nam, czy jest konsekwentnym wegetarianinem (jaroszem), czy raczej od czasu do czasu (gdy mu się uda „dostać”) zje kawalek szyneczki, polędwiczki i czy lubi sobie (oczywiście przy wielkich uroczystościach tylko) wypić „coś” jak to się mówi popularnie „pod śledzika”. Zakość nasza pochodzi stąd, że nie wiemy, czy powinniśmy zakazywać zabijania tylko „sympatycznych” zwierząt, czy też w ogólności wszelkich żyjątek z karaluchami i pchełkami włącznie. W tym drugim — skrajnym ale konsekwentnym — wypadku mielibyśmy do czynienia z groźnym przeciwnikiem, któremu należałoby się przeciwstawić solidnymi argumentami natury teologicznej, filozoficznej, społecznej, gospodarczej i po prostu życiowej.

Na wszelki jednak wypadek, zanim otrzymamy dalsze wyjaśnienia od pana Mirosława, zwracamy uwagę, że piąte przykazanie odnosi się tylko do ludzi, nie tyczy zwierząt, przy czym dodajemy, że chociaż człowiekowi wolno zabić zwierzę zarówno dla celów konsumpcyjnych jak i obronnych, to mu nie wolno zwierząt żadnych (także much) dręczyć, czyli zadawać cierpienie dla zabawy czy wywarcia zemsty. Szczegóły i racje podamy po otrzymaniu dalszej korespondencji od miłego Czytelnika z Łodzi. Pozdrawiamy.

Pan A. Winiarski z Krakowa zainteresował się książkami ks. dr S. Włodarskiego, zwłaszcza zaś jego „Historią papieżstwa” i pyta, kiedy ukaże się ciąg dalszy tej książki, oczywiście omawiający działalność papieżstwa aż po lata ostatnie.

Trudno na to pytanie odpowiedzieć z większą dokładnością ze względu na różne trudności nie związane z samym autorem „Historii papieżstwa”, ponieważ — jak nam wiadomo — dalszy tom już został opracowany i z pewnością kiedyś się ukaże.

Pan F. J. z Jaworza polemizuje z pewną wypowiedzią naszego Tygodnika na temat Świadców Jehowy. Wyznajemy, że tych polemik mamy bardzo wiele, ponieważ nie wszyscy członkowie owego związku religijnego rozumieją nasze intencje. Owiadczaemy, że nie będziemy się na przyszłość zajmowali nauką i historią tej organizacji, ponieważ nie chcemy nikogo urazić ani stać się powtarzaczami. Jednocześnie bardzo dziękujemy za informację co do możliwości założenia w Jaworze naszej parafii. Przekazujemy ją władzom kościelnym. Pozdrawiamy.

Pan Fr. Krzysik z Orzechówka (list nadany z Brzozowa) wyznaje skromnie, że jest „chłopem szarym od pługa i wideł” więc „niczego nie rozumie” i błaga o „wyjaśnienie wszystkiego”, a zwłaszcza napaści na „kapłanów Kościoła Chrystusowego mającego również prawdziwą sukcesję Apostolską od samego Mistrza Jezusa Chrystusa” czyli po prostu „prawdziwego Kościoła” Rzymskokatolickiego. Autor argumentuje: „Przecież kapłani rzymskokatolicki w swym nauczaniu opierają się wyłącznie na Piśmie św. i nie zmuszają nikogo do wyznawania takiej czy innej religii oraz nie wkładają nikomu swoich rąk do naszych kieszeni po pieniądze. Przecież — teraz jest tolerancja religijna i każdy w co chce, to sobie wierzy. Jak można w dobie ekumenizmu głosić nienawiść?”

Nasz redaktorski nos wyczuł, że szanowny Autor jest „chłopem szarym od pługa i wi-

del” chyba wtedy tylko, gdy zdejmie proboszczowską sutannę, by orać i rozwozić nawóz po resztkę dawnych „dóbr martwej ręki”. Na ten ślad naprowadziło nas przysłowie: uderz w stół, nożyce się odezwą. Autor listu konkretnie oburza się na komentarz do Ewangelii ks. mgr Z. Mędrka zamieszczony w 38 numerze „Rodziny” z 19.IX.1965 roku, a przecież tam nie ma mowy o rzymskokatolickich księżach. Autor komentarza mówi w ogólności o „przywódcach duchowych, którzy przy pomocy strachu i kłamstwa trzymali w ryzach swoje owieczki dla własnej tylko korzyści materialnej”. Jeżeli „chłop szary od pługa i wideł” chce w tym widzieć ostrzeżenie pod swoim adresem, to już jego sprawa.

W artykule ks. Mędrka nie ma śladu siania nienawiści do kogokolwiek, nawet do tych „przywódców duchowych”, co straszą i okłamują „swoje owieczki”. Występuje tu zresztą czas przeszły („trzymali w ryzach”), więc nie wiąże się z „dobą ekumenizmu” czy „tolerancji religijnej”. Zwracamy jednak uwagę, że gdyby nawet ks. Mędrk miał na myśli wyłącznie księży rzymskokatolickich, to i tak jego stwierdzenie byłoby na czasie. Zauważyć raczy Wielebność z „Orzechówka”, że „doba ekumenizmu” i „tolerancji” nie nadeszła dzięki duchowieństwu rzymskokatolickiemu, lecz wbrew jego woli. Dowód? Minęło pół roku od zakończenia Vaticanum II, a wśród rzymskokatolickiego duchowieństwa w Polsce nie widać zapału i entuzjazmu ekumeniczno-tolerancyjnego. Mówią o ekumenizmie czy tolerancji, lecz z sarkastycznym uśmiechem, właśnie tak, jak „szary chłop” z „Orzechówka”. Pozdrawiamy.

Pan Wojciech W. Zaborowski z Warszawy w obszernej, szczerej i kulturalnej wypowiedzi daje kilka przyjacielskich rad. Jest wprawdzie wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz sugeruje, byśmy ideologię Kościoła Polskokatolickiego popularyzowali „w imię wzajemnego zrozumienia — a nie wzajemnego zjadania się”. Atakuje artykuły p. Fr. Oszmiańskiego, używającego chwytów demagogicznych, aprobuje artykuły ks. dr St. Maćkowiaka i ks. dr S. Włodarskiego, gdyż „promieniuje z nich prawdziwa życzliwość dla ludzi i nie ma w nich płaskich chwytów demagogicznych”. List jest bardzo obszerny więc trudno się nim zająć wyczerpująco. Pragniemy tylko odpowiedzieć na jedno pytanie: „Czy naprawdę jednak zawsze będziecie widzieli w rzymskokatolikach swych przeciwników?”

Wydaje nam się, że pytanie to nie zostało postawione w sposób właściwy. (Chodzi nam oczywiście o jego treść). Drogi Panie Wojciechu! Nie widzimy i nie będziemy widzieli swych przeciwników w wyznawcach innych ideologii. Każdy z nas prywatnie i urzędowo codziennie styka się z rzymskokatolikami po wiele razy i nawet nie pomyślił o tym, że to nasi „przeciwnicy”. Z wielu rzymskokatolikami żyjemy w wielkiej przyjaźni tak samo jak z wielu wyznawcami innych denominacji religijnych czy z ludźmi niewierzącymi. Boć przecież nie w tym rzecz, by walczyć z ludźmi. Przypada więc Pan, że pytanie jest „kulawe”. Trzeba było zapytać, czy zawsze będziemy bronić swojej ideologii religijno-kościelnej? Na tak sformułowane pytanie musimy odpowiedzieć twierdząco. Zgadza się zresztą z nami Pan co do takiej odpowiedzi, ponieważ w cyklu „Nasz katechizm” radzi nam porzucić omawianie tego, co identyczne z katechizmem rzymskokatolickim a podkreślać różnice nas dzielące „i mądrze uzasadniać swoją doktrynę” inną od rzymskokatolickiej. Oczywiście i tę radę przyjmujemy z zastrzeżeniem, że będziemy również podkreślać podobieństwa chociażby dlatego, że owe podobieństwa to rzeczy dość zasadnicze wywodzące się z katolickiego, Apostolskiego depozytu wiary i sprawiające to, że autentycznie a nie propagandowo mamy prawo nazywać nasz Tygodnik „katolickim”. Serdecznie dziękujemy, prosimy o dalszą korespondencję i pozdrawiamy

MATKA DO SYNA

Synu! Wstępujesz teraz w trudną życia drogę,
Gdzie już nad tobą czuwać i strzec cię nie mogę.
Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
Gdzie ci nie znane serca, nie znane zwyczaje.
Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłatny
I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty —
Ale, gdy wiek dojrzały uczucia przemieni,
Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci świecie,
W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie —
Wtenczas choć myślą wracaj w ojczyznę —
I przenieś się na łono kochanej rodziny:
Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecinne,
Przypomnij braci, siostry, zabawy niewinne,
Wspomnij na twego ojca, co się cieszył w niebie
I co z górnych przybytków spogląda na ciebie!
I matka, która zniosła smutek rozłączenia,
Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?
Bądź zdrow, synu! Ach, trudna, trudna życia droga!...
Błogosławię cię jeszcze, wezwij w pomoc Boga!
Idź! Żegnaj cię, mój synu — lecz pamiętaj na to,
Ze twa cnota za trudy będzie mi zapłatą.

JULIUSZ SŁOWACKI

KALENDARZ WYDARZEŃ

13 marca 1886 r. urodził się Jerzy Ryng (Heryng), ekonomista, działacz PPS-Lewicy i KPP, członek Biura Politycznego KC KPP.

13 marca 1794 r. urodził się Józef Bem, generał artylerii, marszałek polny turecki, wsławiony w rewolucji na Węgrzech.

14 marca 1879 r. urodził się Albert Einstein, fizyk, twórca teorii względności, współtwórca teorii fotonów oraz teorii ruchów Browna, laureat Nagrody Nobla w r. 1921.

14 marca 1883 r. zmarł Karol Marks, niemiecki myśliciel i działacz rewolucyjny, przywódca I Międzynarodówki, twórca socjalizmu naukowego.

14 marca 1897 r. do Scranton (USA) przyjechał ks. Franciszek Hodur celem objęcia kierownictwa nad niezależną parafią pw. św. Stanisława.

15 marca 1927 r. zostali sterroryzowani przez plk. Cechacza polscy żołnierze, którzy wzięli udział w nabożeństwie Kościoła Narodowego w Zamościu.

16 marca 1889 r. zaczęło wychodzić pismo dla ludu śląskiego, znajdującego się wtedy pod zaborem, pn. „Nowiny Raciborskie”, założone przez dr Rostka.

17 marca 1922 r. został powołany do życia Związek Młodzieży Komunistycznej.

MARZEC

N	13	III W. Postu, Krystyny, Bożeny
P	14	Matyldy
W	15	Klemensa
S	16	Hilarego
C	17	Zbigniewa
P	18	Cyryla
S	19	Józefa-Oblubieńca NMP.

W dniu 8 listopada 1964 roku odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie kaplicy parafii polskokatolickiej w Radomiu przy ul. Słowackiego 35.

Jeszcze w okresie międzywojennym postępową część wierzących katolików z Radomia usiłowała zorganizować parafię polskokatolicką w tym mieście i w tym celu zaprosiła kapłana.

Zorganizowanie parafii spotkało się z zychliwością ówczesnych władz miejskich. Postępowe siły w Radomiu były negatywnie ustosunkowane do polityki Watykanu. Włochy w tym czasie przy błogosławieństwie papieża i episkopatu, który błogosławił armaty – wyruszyły na podbój Abisynii.

Przemóżny jednak wpływ kleru rzymskokatolickiego na władze sanacyjne, które z zasady użyczały klerowi świeckiego ramienia w postaci policji państwowej sparaliżowały to przedsięwzięcie.

Bractwa kościelne zmobilizowane przez proboszcza parafii p.w. Najśw. Maryi Panny w ciągu tygodnia okupowały od wewnątrz lokal wydzierżawiony na kaplicę. Pisał o tym szeroko „Robotnik” w lipcu 1938 roku. Na skutek działania bojówek Akcji Katolickiej, której patronował sędzia Sądu Okręgowego w Radomiu Kaun i represji stosowanych przez ówczesne władze właściciele prywatnych lokali za najwyższą cenę nie chcieli wydzierżawić lokalu na urządzenie kaplicy.

Idea Wolnego Kościoła tkwiła jednak głęboko w sercach wierzących katolików, trzeba było wielu lat i wielu wysiłków i ofiarnej pracy, aby właśnie pod koniec 1964 r. przybrała realne kształty. Wielu z tamtych, którzy w okresie międzywojennym widzieli w Kościele Polskokatolickim realizatora ich najszczytniejszych ideałów religijnych, narodowych i społecznych nie doczekało tych dni. Odeszli, lecz ideę polskiego katolicyzmu przekazali najbliższym.

Rozwój przemysłu po wyzwoleniu umożliwił uzyskanie pracy i mieszkania w Radomiu, gdzie ludziom ze wsi, którym wąski zagon zbyt mało rodził żytnich kłosów, aby wyżywić rodzinę. Wśród tych, którzy w Radomiu znaleźli chleb, pracę i dach nad głową są także wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego. Wyrośli już oni w atmosferze duchowej wolności w parafiach polskokatolickich rozrzuconych po Kielecczyźnie, a wielu z nich za ten Kościół cierpiało i byli przed wojną szykanowani.

Skromna polska świątynia otworzyła na oścież swoje podwoje dla wszystkich, którzy pragną Boga czcić i wielbić w swym ojczystym języku, którzy pragną brać udział czynny we Mszy św. wszystkimi władzami swej duszy i słuchać Słowa Bożego.

Kaplica parafii p.w. św. Trójcy w Radomiu, to nowy bastion polskiego katolicyzmu, to narodowy wiecznik, w którym tak samo jak przed 19 wiekami, Chrystus spełnił Swą najświętszą ofiarę, w ojczystym języku powtarzać się będzie „na Jego pamiątkę”.

Mieszkańcy Radomia!

Z ambon wojującego Kościoła rzymskiego spadają nadal na nas gromy i słowa potępienia. Kapłani Kościoła rzymskiego odsądzają nas od czci i wiary, nazywają nas „heretykami”, „sekcjarzami” i odstępcami od wiary.

Byliśmy na to przygotowani. Już Jezus do swych apostołów i pierwszych wyznawców mówił: „Wylączą was z bożnic, będą was zabijać i mniemają będą, że czynią przysługę Bogu”. Historia się powtarza. Urzędowi kapłani żydowscy strzegący rzekomo czystości wiary mają swoich następców i naśladowców. Doświadczaliśmy tego. Na przestrzeni czterdziestu kilku lat naszej pracy w Ojczyźnie w Imię Tego, który miłość Boga i człowieka czynił fundamentem Swojej nauki nie zaniedbano żadnej okazji, aby nas w oczach nieświadomych ludzi ośmieszyć, poniżyć i zohydżyć. Każdy srodek był dobry, aby bronić nie za zagrożonej wiary, która jest jedna i wszystkim nam wspólna, lecz zagrożonych spraw materialnych i politycznych wpływów. A my nieustannie głosimy Chrystusa Ukrzyżowanego, Zbawiciela wszystkich ludzi. Dalej nauczamy, że Bóg jest Bogiem Powszechnego – Apostolskiego – Kościoła. Bogiem człowieka i całej ludzkości, a ludzie są braćmi i dziećmi jednego Ojca. Nauczamy, że nieomylny jest tylko Bóg, a wszyscy ludzie są omylni i grzeszni.

Nadal apelujemy i apelować będziemy do serc i umysłów naszych rodaków, że wierzących Polaków stać na to, aby w duchu Ewangelii Chrystusowej swoje sprawy sami z Bogiem regulowali bez pomocy i ingerencji chociażby najbardziej dostojnych włoskich pośredników.

Nauczamy, że język polski, za który cierpieli ojcowie nasi jest tak samo Bogu miły jak grecki, hebrajski, czy łaciński, a może nawet miłszy bo jest językiem żywych ludzi, a nie martwą mową cesarow pogańskich. Nie tworzymy nowego Kościoła, czy nowej wiary, bo Kościół i wiara jest jedna – Chrystusowa. Odrzucamy tylko obcą, zagraniczną, wrogą nam administrację kościelną, narzuconą nam przez germanizm na progu naszej państwowości. Pragniemy być duchowo wolni i niezależni od Rzymu. Bóg błogosławi naszej pracy. Mamy tego wielkie dowody.

Radomianie,

którzy w okresie międzywojennym, w okresie klerowładztwa w Polsce, wysoko dźwżyliście sztandar wolności i postępu, jako jedno z nielicznych miast w Polsce, stańcie z nami do pracy, do realizacji najszczytniejszych ideałów Chrystusowych, do walki o suwerenność polskiej duszy. Niech miasto Kelles-Krauzów, stanie się bastionem polskiego katolicyzmu, godnego współczesnego człowieka i postępowego uczciwego Polaka.

Niech Kościół Polskokatolicki w Radomiu prowadzi wiernych do Boga i zbawienia. Niech uczy miłości i braterstwa. Niech będzie pokój i zgoda dla dobra naszej Ojczyzny. Zapraszamy wszystkich serdecznie do pierwszej w Radomiu polskokatolickiej świątyni przy ul. Słowackiego 35.

Wasz w Chrystusie Panu
Ks. TADEUSZ R. MAJEWSKI

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.